

KSIEDZA JĘDRZEJA KITOWICZA,
O P I S
OBYCZAJÓW I ZWYCZAJÓW.

TOM IV.



O P I S
OBYCZAJÓW I ZWYCZAJÓW

ZA PANOWANIA AUGUSTA III.

przez

KSIĘDZA JĘDRZEJA KITOWICZA.

TOM CZWARTY.

WYDANIE DRUGIE.



PETERSBURG i MOHYLEW.

Nakładem Bolesława Maurycego Wolffa.

1855.



252207

252.207

POZWOLONO DRUKOWAĆ

z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cenzury, prawem oznaczonój liczby exemplarzy.

Wilno d. 28 Marca 1853 roku.

Cenzor PAWEŁ KUKOLNIK.

W Drukarni K. WIENHÖBERA.

ROZDZIAŁ XII.

**○ WYGODACH I ZBYTKACH. ○ łózkach i poście-
lach.— ○ pałacach i domach szlacheckich. — ○ po-
jazdach i szorach.**

§. 1.

○ ŁÓŻKACH I POŚCIELACH.

W domach wielkich, łóżko małżeńskie było adamaszkowe, takiego koloru, jakiego koloru obiciem był obity pokój, w którym stało. Kształt jego był łóżka szpitalnego, firanki zsuwane, płotek u góry i u dołu suto galonem złotym obłożony. Stawiano takowe łóżka głowami pod ścianę, nogami na środek pokoju postawione. W każdym pałacu pańskim, takich łóżów było kilka, akkomodowanych zawsze do pokojów. Co się zaś tycze kawalerskich i damskich łóżek, tych długi czas nie znano innych, prócz tabczanów i sienników;

kawaler obsłonił swój tabczan kobiercem tureckim, ścianę nad nim obił makatą, powieszał na niej rzędy, pałasze, pistolety, fuzye, trąbki myśliwskie, ładownice; na ziemi przy tabczanie rozciągnął niedźwiedzia — taka była każdego kawalera, panięcia, dworzanina, towarzysza, palestranta, łózkowa parada. Pościel zaś cała składała się z pary poduszek, prześcieradła, kołdry i siennika, słomą, sianem, albo sieczką wypchanego; nie znali spodków piérzem napchanych, ani pierzyn wierzchnich. I kiedy który pieszczoł do dworu wyprawiony, przyjechał z pościelą piérzaną wyżej wyrażoną, został wyśmiany, i musiał do domu odesłać piernaty, a kontentować się kołdrą i poduszkami.

Panieńska pościel składała się z poduszek, spodka pierzanego, prześcieradła i kołdry, która tak u panien jak u kawalerów bywała bławatna na bawełnie przesywana, pospolicie kitajkowa karmazynowa, lubo bywały i w różnych kolorach, i z różnych bławatnych materyi. Łoża małżeńskie przykrywało na dzień kołdrą cienką z takiej materyi, z jakiej były firanki i inne ozdoby, nieprzeszywaną; pod którą kołdrą, na noc zdejmowaną, była pierzyna gruba, puchowa, w poszwie bławatnej, w powłoce cienkiej z białego płótna, do okrywania i ogrzewania śpiącego małżeństwa.

Od połowy lat panowania Augusta III, miękkość i

wygody dawnym Polakom nieznane, poczęły zagęszczać między paniętami, jako to: spodki, pierzynki i beciki puchowe przeszywane, a potem rozszerzyły się po wszystkiiej młodzieży, tém bardziej po podeszlejszych i starcach. Już potem obyczajem na inną stronę przewróconym, było wstydem dworzaninowi, palestrantowi i towarzyszowi hussarskiemu albo pancernemu nie mieć porządnój pościeli, spodka, beta, poduszek wstęgami szamerowanych, i duchenki, to jest czapki nocnej, jedwabną, złotą i srebrną nicią w różne wzory haftowaną, płótnem od potu obszywaną, która duchenka bywała pospolicie podarunkiem kawalerowi od damy, albo bratu od siostry, albo pokrewnemu od jakiej pokrewniej, najczęściej od zakonnicy w klasztorze zamkniętej. W równym czasie z betami nastały łóżka rozmaite, na miejsce tabczanów, które odtąd zostały hajduków, lokajów i innój pospolitej drużyny legowiskiem. A nie tylko nastały łóżka miejscowe, ale nawet i podróżne składane, które delikatni panowie i paniczowie wszędzie za sobą z pościelą wozili, wzdrygając się spania na słomie w karczmie, dla pchłów, albo w domu cudzym w obcej pościeli. Co poniekąd było i lepiej dla gospodarza, który nim nastąpiła taka moda. musiał nieraz siebie samego, żonę i dzieci poobierać z pościeli dla gości licznych. Na

ostatek, żeby nic do wygody niebrakowało, stawiano dla każdego gościa przy łóżku urynały, długo przedtém nieznane. Też same prawie każdy porządny podróżny woził z sobą, a niektórzy nawet i stolce składane; tak iż po potrzebie, złożony stolec i zamknięty na klauzury, wydawał się jak księga jaka wielka.

§. 2.

O PAŁACACH I DOMACH SZLACHECKICH.

Pałace pańskie staroświeckie do dziś dnia jeszcze tu i owdzie widzieć się dające, od prapradziadów pomurowane, służyły wnukom i prawnukom, z małą przypadlęj ruiny naprawą, w takim kształcie, w jakim przed wieki były wystawione. Nie widać było długo żadnej ruiny starych pałaców i wywracania ich, a nowych stawiania. Te gmachy, jakie kto po ojcu odebrał, w takich mieszkał, nie znając jeszcze zbytków, nie wielkiej potrzebował wygody. Pałace i zamki murowane składały się zwyczajnie z dwu piętrów, rzadko gdzie ze trzech; wewnętrzny ich rozkład był: przysionki, ganki, izby wielkie i wysokie, po narożnikach izdebki małe, alkierzyki, apteczki, kapliczki i

skarbcie. Gdy się najechało gości do jakiego pana, tedy na nocny spoczynek mieszczono po kilka rodzin w jednćj sali, oddzielając jednć od drugićj parawanami, co też działo się między obcymi mćżczyznami i białogłowami; naznoszono tabczanów, wyżej opisanych, a jeżeli te niewystarczyły, rozpościerano słomę po sali, i na tćj pokotem kładziono pościel rozmaitą, jednemu wedle drugiego, jednćj wedle drugićj. Nie było to dobrze, ile przy obżarstwie i pijatyce wydarzały się różne przypadki, często i gorszące, co zwykle przypisywano jakiemu duchowi pokutującemu, a tym był łotr swywolny. Ile gdy w owe czasy mianowicie między niewiastami pełno było opinii o pokutowaniu dusz. Urynałów stawiać przy łózkach gościnnych nie było w zwyczaju; kto był uczciwy, wychodził z potrzebą na dwór, chociaż w trzaskający mróz, nie obawiając się kataru. Kto zaś nie chciał zadawać sobie tćj przykrości, zalewał w kominie ogień, który zwyczajnym trzaskiem niejednego ocucił ze snu i przestraszył.

Obicia w pokojach pańskich bywały albo szpalerowe, albo włóczkowe krosnowćj roboty, albo adamaszkowe, i te już były najparadniejsze: jakoż uważając wewnętrzny walor, w samćj rzeczy takimi były, osobiłwie suto galonem złotym szamerowane. Kolor adamaszku czwo-

raki był w zażywaniu do obiciów: karmazynowy, zielony, żółty i błękitny; jakiego koloru było obicie, takiego koloru były i firanki do okien, pospolicie kitajkowe, i krzesła i kanapy, wszystko pod jedną maścią, od której brał nazwisko pokój, na przykład: pokój żółty, zielony, etc.

Stoliki małe do zabawy służące, nie miały żadnego kształtu wymyślnego, były z prostych tarcic; nakrywano je kobiercami rozmaitemi, tureckimi, perskiemi, kosmatemi, gładkiemi, jedwabnemi, włóczkowemi, złotem i srebrem haftowanemi, i bez złota i srebra; także suknem w różne kwiaty i figury wyszywanem z frandzlą do koła jedwabną. Wielkie zaś stoły, po odbytych obiedzie, albo do sieni wynoszono, albo też przysunięte do ściany, kobiercem wielkim tureckim, albo suknem gładkim frandzlą obrzuconym nakrywano. Którzy panowie chowali kapełę wielką, u takich dla niej bywały ławki w jednym narożniku sali, czerwonym suknem obite albo gołe, lub też chórki pod suffitem. Którzy mieli małą kapełę, mieścili ją w jednym pokoju blizkim sali, z kąd melodia wychodziła do siedzących u stołu i tańczących. Pomniejszych panów i szlachty majątniej dwory największej bywały drewniane, we dwa piętra i w jedno, przyozdobione zewnątrz galeriami, wystawami, gan-

kami i przysionkami; lecz ten kształt nie był powszechny, były drugie budowane w prosty czworogran czyli kwadrat, jak stodoły i szopy. Rozporządzenie wewnętrzne niemal wszystkim równe tak pańskich pałaców, jak szlacheckich dworów wyżej opisane. Jeżeli był gmach wielki, zwał się pałacem, bądź murowany, bądź drewniany, gdy miał wedle siebie officyny. Jeżeli nie miał, a do tego był pomierniej wielkości, zwał się dworem albo dworkiem, według swojej rozległości. Jeżeli zaś był murowany, a do tego wystawiony na jakim kopcu i wodą oblany lub fossami i wałami obwiedziony, nabywał imienia zamku.

Małej szlachty mieszkania nie różniły się od chłopskich chałup, snopkami, częstokroć poszywane. W tém tylko różnica była, iż przed szlacheckim dworkiem musiały być koniecznie wrota wysokie, choć podwórze całe było płotem chrościanym ogrodzone, i druga, że dworek szlachezca miał dwie izby po rogach, a sień w środku; gdy przeciwnie u chałupy chłopskiej sień jest z czoła, za nią izba, a w tyle komora. Lecz ta różnica dworków szlacheckich od chałup chłopskich tylko służyła w Mazurach, w województwach bowiem Wielkopolskich, chłopci, sołtysi i holendrzy mają porządniejsze dworki, niż drobna szlachta mazowiecka. Com napisał o obiciach i innych ozdobach

pałaców wielkich panów, to samo znajdowało się u możnej szlachty, u pomiernych zaś, dosyć było na jednym i drugim pokoju obitym, krzesłami, kanapami i tam dalej ozdobionym, gdy reszta zostawała bez obiciów, ławami prostemi do siedzenia opatrzona.

Od połowy panowania Augusta III, gdy weszło w modę powszechną, synów pańskich i majątniej szlachty prosto ze szkół wysyłać za granicę dla nabycia poloru i dobrego gustu, wszczęło się obrzydzenie w narodzie całym do starych struktur, do starych mebliów czyli ruchomości. Skoro panicz po śmierci ojca został panem majątności, najpierwszą jego rzeczą było, przerobić na nowy fason, albo wcale rozwalić odebrany po pradziadach pałac, zamek, dwór, a nowy choć słabszy ale kształtniejszy postawić. Od tego czasu zagęściły się w całym kraju fabryki pałaców murowanych, w ozdobie i kształcie z zagranicznymi walczących. Meble także staroświeckie, owe obicia wiekuiste adamaszkowe z pokojów powyrzucano; chwycili się obiciów lekkich najprzód brukatelowych, podobieństwo adamaszku mających ale tańszych, dla tego nawet i szlachcicowi o jednej wiosce do nabycia łatwiejszych; lecz i to niedługo zarzucono. Weszły w modę obicia płócienne w kwiaty i różne figury malowane, wesołe, choć podłe i nietrwałe.

Daléj znowu nastały obicia papierowe, takiegoż kształtu jak płóciennie, a że jeszcze od płóciennych tańsze, bo łokieć takiego obicia papierowego spadł na końcu panowania tego króla do złotego jednego; zaczęm nie tylko już pańskich pokojów, ale téż i mniejszój szlachty, a na ostatku żadnego domu majątnego mieszcza-
nina, księdza plebana nieobaczył papierowém obiciem nieobitego. Panowie zaś gardząc zawsze tém, co się staje pospolitém, i chcąc mieć zawsze co nowego, udali się do obiciów włoskich al fresco, czyli na świe-
żym murze malowanych, których szacunek pochodzi od malarskiéj ręki przedniejszój lub podlejszój. Co przedtém kosztował adamaszek na cały pałac, i do-
stał się wnukom, to teraz tyle kosztuje malowanie jednego pokoju, i gdy takie malowanie niemoże być tylko farbami wodą rozrabianemi, zaczęm prędko peł-
znie, po kilku leciech modnemu panu sprawuje obrzy-
dzenie, i zaostrza gust do nowego malowania z prze-
padkiem pierwszój, a nakładem nowój expensy. Przy-
dano do tego malowania sztukateryą i wyłaczanie li-
sztwów, gzymzów i lamperiów czyli obwodów spo-
dnych. Nastąpiły lustra zwierciadłowe w ramach brą-
zowych, suto w ogniu wyłaczanych, po ścianach
rozwieszane, z lichtarzami do świec kryształowemi.
Zwierciadła wielkie nad stoliki do przegłądania się

także w ramach jak najwytworniejszych. Prócz luster ściennych, przysły lustra wiszące od suffitu ogromne kryształowe, o kilkunastu świecach; które gdy pozapalano, pokój złotem suto ozdobiony, zdawał się płonąć od światła.

W tymże czasie na miejsce starych podłóg, z prostych tarcic, a najwięcej kiedy z taflí stolarską robotą, wodą i ścierką z błota i kurzu chędożonych, nastaly podłogi z takichże taflí, w kostkę układanych, ale woskowane, niemyte, po których chodzenie tak ślizgie, jak po lodzie. Takie podłogi, gdy się zafolują, najprzód myją mydłem z wodą ciepłą, bo sama woda wosku by nie odmyła, potem dopiero na nowo woskują. U wielkich panów do samego woskowania i mycia podłóg trzymają pacholków, którzy się nazywają froterami; te jednak podłogi woskowane pod panowaniem Augusta III, nie były tylko w pałacach wielkich panów. W Puławach, w jednym pokoju, widziałem suffit, ściany i podłogę całą ze zwierciadła.

W meblach także nastąpiła odmiana: wymyślono krzeszła i kanapy, ze skóry pozłocistój w różne floresy. Potem nastąpiły krzeszła plecione w kratkę z trzciny z brzegami i nogami drewnianemi; potem nastaly stoliki różne składane; biórka, kantorki i szafy rozmaitych wielkości i kształtów, jedne lakierowane po-

kostem chińskim, drugie wysadzane kością albo drzewem odmienném od tego, które składało korpus, do lustru i gładkości szkła sejdwaterem napuszczane i potém sukrem, skrzypiem i wiorem stolarskim aż do gorącości tarte i tak świecenia nabierające. Antaby do takich korpusów i obkładki do zamków dawali z srebra, z brązu, z mosiądzu w ogniu pozłacanego. Gdy szafa była wysoka, w miarę człowieka, i miała drzwi podłużne od góry do dołu, zwała się szafą. Gdy była niską w pół człowieka i miała szuflady jedną nad drugą, zwała się biórką. Gdy zaś była nakształt stolika na nogach, z jedną szufladą ukośnie na wierzchu drzwiami zamykaną, które drzwi otworzone i horyzontalnie spuszczone na nodze wysuwanej do tego przyprawnej oparte, służyły zamiast stolika do pisania, zwała się kantorką: dawniejsi takie szafy albo stoliki zwali pulpitami.

Szafy, biórka i kantorki nie odmieniły swego kształtu do czasów Augusta, ponieważ te meble są bardzo w domu wygodne i ozdobne, a trwając w modzie, coraz większej nabrały wytworności. Kanapy zaś i krzesła plecione nie trwały nad 10 lat z przyczyn trzech: raz, iż były słabe, druga, że musiały być z Gdańska lub z kąd inąd dla niedostatku trzciny w kraju sprowadzane, trzecia, że sprawowały siedzenia

twarde, któremu ostatniemu zabiegając defektowi, porobiono do nich poduszki, włosem wyściełane, trypowe lub sycowe. Nareszcie zarzucono wcale krzesła i kanapy trzcinowe, jako słabe, często siadających zdradzające, a przy upadku nieraz z grzmotem zdarzonym, wstyd i ból upadającemu, gospodarzowi zaś hańbę sprawujące. Wzięli się do kanap i krzeseł krajowej roboty mocnych, bo na urząd dla każdego robionych; dalej nastały taborety, czyli stołki bez poręczy, wyściełane włosem końskim, a zwierzchu obijane najprzód płótnem grubém, a na niém jaką materią, tryką, brukatelą, atłasem, adamaszkiem, ale tylko temi drogiemi bławatami w pałacach wielkich panów i w pokojach paradnych; w pierwszych zaś pokojach i w domach szlacheckich, na krzesła, kanapy i taborety płótnem grubém, jako się wyżej rzekło, obciągnięte, kładziono opony sycowe, tasiemkami podwiązywane, które do wyprania po zabrukaniu, lub naprawy po rozdarciu, mogły być zdjęte bez rujnowania krzesła. Ta ostatnia moda, tańsza od atłasów i adamaszków, po panowaniu Augusta III skończoném, przeszła pod panowanie następne i trwa do dziś dnia; biorąc ją jednak w porównanie z gołemi dawnymi lat ławami i stołkami, a najwięcej kiedy suknem przykrytemi, albo też szarą lub czarną skórą cielecą obitemi, można

nazwać zbytkiem. Syc albowiem czyli cyc prędko się smoli i drze, a więc na miejsce zdartego, często trzeba sprawiać inny i nowy koszt łożyc, którego nie znali dawni Polacy; raz umeblowane pokoje konserwując przez wieki, w tój samėj ozdobie i odebrane od ojców, oddając w tymże stroju synom.

Cokolwiek napisałem tu o meblach pałaców pańskich, to wszystko w proporcji służy do dworów i domów szlacheckich, jakotóż mieszczan bogatych, mianowicie kupców warszawskich, w żadnym zbytku panom pierwszeństwa nieustępujących i przez to nie raz bankrutujących. Każdy się sadził, jak mógł, tylko na ozdobę swego mieszkania. Nie jeden krociowój albo i mniejszój intraty szlachcic, osobliwie który pojął w manierze francuzkiej wychowaną żonę, stracił fortunę na wymurowanie i wymeblowanie pysznego pałacu i przy nim ogrodu włoskiego, oranżeryi i innych okazałości wystawienia. A gdy z wiosek ojczystych, nieodpowiadających pałacowi, powybierał młodzieź na lokajów, na hajduków, na froterów, na ogrodników i tym podobnych darmozjadów, gdy pan ogrodnik do chędożenia kwater i szpalerów zabrał co lato większą część zaciągu, gdy wszystkie nawozy co najlepsze wytrwonil pod inspekta, pod melony, pod ogórki, pod sałaty; naturalnie musiała takiego

rzecz gospodarska upadać, a za nią kurczyła się intrata, a pomnażała się expensa i z niej długi, których gdy nie było czém zapłacić i dłużej nacierającym kredytorom nie można się było wysliznąć, przyszło do tego, że i z pałacu i z majątności zatradowanej pana dłużnika wygnano. Owoż pałac i ogród włoski z przepyszną figurą swoją zaczął się psować, podléć; nareszcie wszystko poszło w ostatnią ruinę, kiedy posiadacz za prawem w dobrach osadzony, wołał robić około roli na pszenicę, niż około tulipanów, albo około landszaftów w pokojach.

§. 3.

O POJAZDACH.

Drugi modny zbytek nastąpił w pojazdach i karetach. Dwojakie bowiem to nazwisko zastałem już na świecie, przyszedłszy do rozumu, służące paradnym wozom czyli powozom; mówiono i pisano: jechał karetą, jechał pojazdem;—jedną rzecz znaczyły te dwa imiona: zawsze karetę całkowicie przykrytą. Imię powozu, służyło kolaskom półkrytym, kolaskom nieprzykrytym, faetonom potém kariolkami przezwanym,

oprócz których były w używaniu skarbniki, karabony, rydwany i wózki małe, których najwięcej używały do jazdy białogłowy, duchowni zakonni i plebani, tudzież uboższa szlachta wiekiem obciążona. Gdy która szlachcianka jechała wózkiem, a podczas deszczu zawinęła spódnicę na głowę, przez szyderstwo mówiono o niej: jedzie półkrytkiem. Ażeby niczego nieopuścić, co należy do wozów, była téż w pierwszych leciech panowania Augusta III jeszcze w zażywaniu lubo rzadkiem: bieda; to jest wózek mały jak skrzynka na dwóch kółkach, o jednym koniu, między dwa drągi wprzężonym, inaczéj ta bieda zwała się półwoziem.

Przezwali ją ztąd biedą, że jéj dwóch kół brakowało, i że ten, kto nią jechał, był sobie oraz stan-gretem; ponieważ szczupłość miejsca i ciężar na jednego konia niewiódłoby dwóch ludzi.

Ta tedy bieda, jako wychodząca z mody, ponieważ rzadko widzieć się dała, chłopcy swawolni, osobliwie studenci, skoro ją w jakim mieście postrzegli, nie omieszkali, zbiegłszy się w kupę do kilkuna-stu, póty krzyczeć za nią: bieda jedzie, bieda, póki im z oczu nieuciekła, i to powitanie albo pożegnanie, żadnego biedą jadącego z miasta lub do miasta w dzien-néj porze, niechybiło.

Długi czas nie było w kraju innych karet tylko sprowadzanych z Gdańska i Leszna, po innych miastach lubo się znajdowali siodlarze i stelmasi, nie mieli jednak szczęścia robić nowych karet, tylko reperować stare, czy dla tego, że nie mieli materiałów do tego potrzebnych, czyli też dla tego, że nie umieli, czyli też dla tego, że karet krytych całkiem niezażywali, tylko sami wielcy panowie i nie odmieniali sprowadzonych raz, aż po całkowitem zepsuciu pierwszych. Dla tego majstrowie doskonali i majątni nie ściągali do kraju, w którym mały był na ich towary odbył.

Po zagęszczeniu karet tak, iż niemal każdy szlachcic o jednéj wiosce, jeżeli nie dla siebie, to przynajmniej dla żony z córkami utrzymywał karetę całkokrytą, albo półkrytą, zagęścili się po miastach majstrowie, fabrykanci pojazdów. Stanisław Poniatowski wojewoda mazowiecki, najpierwszy osadził niemi i różnymi innymi majstrami Zaleszczyki, miasto na Ukrainie, a po nim niedługo Jan Małachowski kanclerz wielki koronny także miasto swoje Końskie, w Sandomirskiém, gdzie także na około po dobrach swoich erylował kuźnie bardzo przednie żelazne, i fabrykę strzelby.

Od tego czasu zaczęto robić nowe powozy po

różnych pryncypalnych miastach; mianowicie w Warszawie.

Że jednak we wszystkiém przeważał gust cudzoziemski, przeto zrobione w kraju powozy, by téż najlepsze, traciły natychmiast swój szacunek, skoro się dowiedziano, iż były stworzeniami krajowými. Więc żaden majster niekładał na karecie swego imienia, tém bardziej miasta polskiego, ale położył miasto Paryż, Londyn, Berlin, Wiedeń, do tych albowiem miast, panowie, zaniechawszy Gdańsk, ubiegali się po karety, tak nawet, że i gdańscy majstrowie podprowadzając do Warszawy na skutach dla sprzedania swoje karety, dawali im napisy angielskich, francuzkich, jakoby do Gdańska z tamtych krajów morzem sprowadzonych—lubo w saméj rzeczy były towarem gdańskim. Kiedy zaś przepych rozlał się po całym kraju, że karety niemal co trzy lata na inszy fason odmieniano, natenczas już nie zważano miejsca, z kąd była rodem kareta, czy z Paryża, czy z Warszawy, czy z kąd inąd, tylko ile celowała w modzie i w guście, to sądzącym za najpiękniejsze, co było modniejsze. Kto z oszczędnych zażywał karety, która już z mody wyszła, ale była jeszcze mocna i wygodna, urągali się z niego modni utrariuszowie, mówiąc o nim: że jeździ korabiem Noego.

Karety wielkich panów i królewskie od wielkiej parady, były najprzód po wierzchu rzeźbą rozmaita, malowaniem chińskiem, koronami czyli listwami bronzowemi, w ogniu suto wyzlacanemi, ozdobione; w środku zaś aksamitem i galonami złotemi suto wybijane, z oknami zwierciadłowemi, a niektóre składały się całe z taflów zwierciadłowych, w ramy bogate osadzonych, i z tyłu i z przodu i po bokach; takowe karety do dziś dnia widzujemy na wielkich publikach, wyjąwszy sam kształt karety podług czasu odmienny.

Karety zaś do większego zażywania, najprzód były suknem ponsowem lub karmazynowem, żółtym albo białym galonkiem, włóczkowym, szamerowanym wewnątrz wybijane, zewnątrz skórą czarną, juchtową, ramami drewnianemi pozłocistemi obłożone, wierzch z takowéjże skóry, czasem koroną bronzową albo mosiężną obłożony, częściej ćwiekami mosiężnemi pozłocistemi dużemi obity. Pudła karecianego wysokość taka, aby osoba mogła w niej wygodnie stanąć. Pudło to wisiało na pasach grubych rzemiennych, między dwiema drągami, zadnią oś z przednią wiążącemi, pudło osadzone od ziemi nie wyżej, jak na trzy ćwierci łokcia. Koła zadnie u karety wysokie, przednie niziuchne, dla potoczystości,—ale za to stangret musiał najmniejszy pień albo kamień omijać, aby

osią przednią lub pudłem o niego nie zawadził. Tyl-
ny koziół na osi osadzony z desek gładkich, taką
farbą, jak koła i drągi pomalowanych, które z obu
stron od kół zasłaniały od błota, dwa duże skrzydła
skórzane na prętach żelaznych opięte; u kozła tylne-
go wisiał stopień drewniany, tak jak koziół malo-
wany, na paskach rzemiennych, po którym lokaje na
koziół wstępowali, hajducy zaś i pajucy, gdzie nie
było hajduków, na tym stopniu plac swój za kareta
mieli. Przedni koziół był tak niski, że stangret sie-
dzący na nim, ledwo głową nad końmi strychował.
Ten koziół był oraz skrzynką stangreta, w której cho-
wał zgrzebło, szczotkę, trzepaczkę do koni i co mu
było potrzebne a zmieścić się mogło; czasem pre-
zerwatywę od głodu, kawał chleba i sera, czóm się
posilał, stojąc na czas kilka godzin na paradzie, jako
o tém będzie w swojém miejscu. Jakie było wybicie
karety wewnątrz, takie było przykrycie kozła, ze
wszystkim szamerunkiem jak w karecie i zwało się
czaprakiem; za kozłem téż deska, osadzona na drą-
gach, kolorem drągów malowana, na której stawał
paź, albo węgrzynek, albo turczynek, albo murzynek
według gustu pańskiego, jakiego w téj randze chłop-
ca chował, trzymającego się za ramiona stangreta.
Drzwi do karety zamykały się żelaznemi klamkami,

zewnątrz przyprawionemi, mającemi mosiężne trzonki albo kółka także, za który trzonek lub kółko ujęta klamka, podnosiła się otwierającemu, i spuszczała na dół zamykającemu karete. Starano się, aby drzwi jak najdychtowniej były osadzone, a to dla tego, żeby niełatwo mogła się wcisnąć do karety woda lub kał, gdy kareta nisko osadzona, przez jaki bród lub kałużę głęboką przechodziła. I kiedy drzwi były obluzowane, zawsze się w takowym razie błota lub wody do karety nagarnęło, umaczawszy i uwalawszy nogi siedzącym w karecie, jakby piechotnym, jeżeli z niemi uciec na siedzenia, dla ciasności wielością osób siedzących sprawionej, nie mogli albo niezdążyli. Ten przypadek trafiał się nawet podczas wielkiej parady panom, którzy na ulicach błotnistych i dołowatych stancye albo swoje pałace mieli, mianowicie w Warszawie, która długo (wyjawszy Krakowskie przedmieście i stare miasto) nie miała ulic wybrukowanych, pełno zaś było wszędzie po przedmieściach dołów i kałuż, o których napiszę więcej pod tytułem publikacji wielkich zjazdów. Stopnie u karet były jeszcze niżej wiszące niż same pudła, były skórzane z podezwą drewnianą na dwóch kołcach drewnianych do drągów przybitych osadzone, mogły się uchylać cokolwiek w górę, gdy o co twardego zawadziły, wi-

sząc lekko, niedychtownie, tak jak perpendykuł u zegara; ale kiedy karetą brnęła rzadkim błotem, to go stopnie garnęły sobą, jak pług ziemię.

Takową niewygodę karet poprawił kunszt zagraniczny, na końcu panowania Augusta III, a wprowadził inną mniej przykrą. Majstrowie zagraniczni wymyślili karety na resorach, to jest na sztabach żelaznych gibkich, wysoko osadzone na pół ćwierci nad drągami, z których czasem tylko jeden dawali pod karetą, czasem dwa u przedniej osi; te drągi były nakładane żelazem w górę zakrzywioném nakształt szyi łabędziej, gąsiorem zwanéj, aby wygodnie w obracaniu karety, koła przednie ledwo jedną częścią od zadnich niższe, pod rzeczone gąsiory podchodzić mogły. Że tedy pudło karety wysoko stało od ziemi na 5 albo 6 ćwierci łokcia, zatem co mu wysokości majstrowie przydali z dołu, to mu ujęli u góry, bowiem wtenczas pudła były niskie, tak iż w nim siedząca osoba stanąć niemożła, ale wlaższy chyłkiem do karety, musiała zaraz usieść, gdyż siedzącej osobie wierzch pudła był tuż nad głową. Stopnie do takich karet nastaly składowane, gdy stopień spuszczone na dół, miał dwa trepy, po których wsiadano i wysiadano; gdy był złożony, niewisiał tak, jak jego antecessorowie, ani pił błota.

ale został w karecie drzwiami przymknięty, przy których miał miejsce nakształt tablicy o ścianę opartej.

Koziół dla stangreta u tych karet był tak wysoki, że stangret połową osoby swojej wyżej siedział nad pudłem, wstępował na taki koziół, jak po drabinie, najprzód na szynkiel, potem na pręt kozłowy, a potem na stopień, potem siadał na kozle, na którym żeby się mógł trzymać warowniej, były dwa ucha rzemieńne mocne, przybite do podnóżka, w które ucha wsuwał stangret stopy nóg.

Siedzenie stangreta było z materaca na pasach rzemiennych osadzonego, czaprakiem przykrytego, pod którym z boków były dwie torby skórzane do schowania munimentów stangreckich.

Jeżeli przypadkiem jazdy albo gorzałką zamroczony spadł z takiej wysokości, dwa złożenia nieomylnie go czekały: łóżko i mary, a jeżeli się wywikłał od ostatniego, nigdy nie uniknął pierwszego.

Te modne karety jeszcze się tém różniły od dawnych, że niebyły skórą tak jak dawne powlekane, ale masą papierową lakierowaną, różnemi kolorami jednostajnymi, na przykład całe pudło kolorem białym, popielatym, zielonym, żółtym, za zwyczaj według koloru liberyi, z rozmaitem malowaniem różnych figur albo cyfrów herbowych; najwięcej atoli używano ka-

ret lakierowanych czarno, a niektóre malowano w pasy. Tegoż właśnie czasu nastały karety zwane z francuska *vis a vis*, po polsku zaś zwano je wizawami; te karety były tak wąskie, że nie mogły mieścić się w nich obok siebie dwie osoby, ale tylko jedna na tyle, druga na przodzie, i że takie karety dla wielu osób nie mogących bez niezdrowia siedzieć tyłem do koni, były przykre, często dla téj przyczyny godniejszą osobę rugowały z miejsca starszego, a sadzały młodszą na nim, przez wzgląd na taką affekcyę zdrowia; więc je niedługo zarzucono. Wymyślili na ich miejsce soliterki, czyli karety na jedną tylko osobę, która była przez to panem miejsca swego, gdy drugiej osoby nie miała gdzie pomieścić. Ale i te niedługo zarzucili jako niehumanitarne i smutne, osobliwie w drodze. Zostali przy karetach na dwie osoby, siedzące wedle siebie, i na cztery osoby, dwie na tyle, dwie na przodzie siedzące.

Oprócz karet własnych, których używali panowie wielcy, majątna szlachta i niektórzy z bogatszych kupców, nastały w końcu panowania Augusta III, karety najemne: te niewiem, jeżeli były gdzie indziej oprócz samej Warszawy u kilku siodlarzów, do których trzymali po parze koni i stangreta w barwie, najmując potrzebującym i na dzień od godziny 7

z rana do godziny 12 południowej i znowu od godziny 2 po południa do godziny 9 wieczornej zimą, a latem do 10, biorąc przodem od lepszej karety z końmi po czerwonym złotym, od podłej po 12 złotych. Kto dłużej potrzebował karety nad czas przepisany, musiał albo stangreta ująć, albo go w takim miejscu przytrzymać, z którego niemógł umknąć. Inaczej, jeśli niedostał w garść jakiego pieniądza, a miał przestwór, uciekł natychmiast, skoro usłyszał wybijającą swoją godzinę, i to uchodziło za słusność podług umowy.

Panowie wielcy, nigdy niezażywali najemnych karet, a nawet wstydzili się jeździć codzień jedną, lecz coraz inną na przemianę, także zawsze sześciu końmi. Mniejsi panowie, szlachta majątna, posłowie na sejm, ci pospolicie najmowali karety, gdy im się ich własna zepsuła, niemając więcej nad jedną, którą przywieźli do Warszawy, i w razie, kiedy który niemiał stangreta sprawnego, wszystkich ulic i miejsc świadomego, to taki wolał nająć karete, niż swoją z niesprawnym stangretem utracić szynkle u przemijających gęsto i ciasno cudzych karet, albo też u swojej, lub co kilka kroków stawać i pytać się o ulicę i mieszkanie tego, do kogo jechał.

Moda sześciokonna trwała u panów i szlachty do

ostatnich lat panowania Augusta. Ministrowie, senatorowie, urzędnicy koronni i powiatowi bogaci, kawalerowie młodzi, wielkich fortun posłowie na sejm, posłowie cudzoziemscy, konsyliarze dworscy, inaczej nieparadowali po Warszawie, tylko sześciu końmi i z kalwakatą przed karetą; był jakiś wstyd i przyrównanie do mieszczanina, jechać parą końmi — woleli szlachta chodzić pieszo po Warszawie albo też jechać konno, niż w karecie parokonnój.

Ale w sześciu leciech ostatnich panowania Augusta III, poczęli sobie panowie ujmować w ekwipażach i kalwakatach; odbywszy pierwsze wizyty sześciu końmi z kalwakatą, już dłużej niejeździli, tylko parą końmi i bez kalwakaty, o jednym za karetą lokaju i hajduku, lub też o dwu lokajach, za których przykładem poszli mniejsi urzędnicy powiatowi i szlachta. Zatem karet używanie jako w parę koni od sześciu łatwiejsze, bardziej się zagęściło: mało kto z majątnych obywateli dał się widzieć pieszo, tylko w karecie lub kolasce jakiej takiej, z lada służką stojącym za powozem do otwarcia i zamknięcia drzwi na wsiadaniu i wysiadaniu. Ale w dni galowe u dworu, pierwsi panowie zajeżdżali na pałac królewski sześćma końmi, z jednym dworzaninem, dniową służbą odbywającym. Hetmani zaś obojga narodów, mar-

szałkowie i kanclerze trzymali się wciąż mody sześciokonnój, tak w dni galowe, jako i niegalowe. Pannie także wielkie, osobiwie stare matadory, zawsze się sześćma końmi woziły. Jakoż używanie sześciu koni do karety służyło nietylko do samego przepychu, ale też i do łatwiejszego przebycia miejsc błotnistych; ale gdy z tych niemal wszystkie ulice Warszawskie zostały oczyszczone przez bruk, przyczyna używania sześciu koni upadła i drugą za sobą, to jest przepychu pociągnęła. Przepych albowiem miał swój czas w dzień, w nocy niebył potrzebny, ale błoto i w nocy kazało zaprzęgać po sześć koni, bez których obeszło się po wybrukowaniu ulic.

§. 4.

O KONIACH I SZORACH.


Równie przesadzali się panowie jedni na drugich w cugi i szory,—mówmy o każdym po jednemu. Cug koni, kiedy miał być paradny, powinny były być wszystkie 6 koni rosłe, piękne, jednakowój maści, i jednakowój więzi czyli jednakowego składu; najbardziej dobierano aby łby miały równój proporcji, aby

karki równo załamywały, nietrzymając jeden wyżej, drugi niżej, żeby nogi miały gładkie i zbieranie nóg kształtne: taki cug był w najpierwszym szacunku. Dobierano do takiego, koni dzielnych wierzchowych tureckich, angielskich, wołoskich, ukraińskich i polskich stadnych i te gatunki koni były w używaniu pierwszych lat panowania Augusta III, potem zarzucili polskie, tureckie i ukraińskie konie z przyczyny, że do figury karet zbyt wysokich, zdawały się małe do wielkiej parady, która wszystkiego wielkiego i ogromnego wymagała. Więc się udali do wielkich szkap niemieckich, duńskich, meklemburskich, pruskich i saskich, jako téż i hiszpańskich. Aże te konie miały nogę grubą i kosmatą, więc ją szkłem skrobano, aby się wydawała gładka i cienka. Jeżeli wszystkie 6 koni były tak dobrze dobrane, że się nie niemieściły między sobą, ani co do maści, ani co do urody, mówiono: cug maścisty i sprzęgły. Maści-
stość zaś na tém polegała, żeby we wszystkich sześciu koniach wydawała się szerść jedna, nie będąc ani jaśniejszą ani ciemniejszą w jednym jak w drugim. o co, że w polskich osobliwie i tureckich koniach było bardzo trudno, przeto nietak zważano na małą odmianę maści czyli stopień koloru, tak na przykład, jak między murzynami ludźmi jeden jest czarniejszy

od drugiego. Ale się wysadzali, przy mierném dobieraniu szerści, na tok jak najrówniejszy, i gdy ten dobrze w podobieństwie odpowiadał, już był cug dobry i paradny.

Szory były w używaniu trojakię, pierwsze z rzemienia czarnego bez mosiądzu i te służyły do pracy i jazdy pospolitéj, do karabanów, do bryk poszustnych, do kolasek, wozów kuchennych, a to u wielkich dworów; także dla szlachty parą lub czterma końmi podróż odprawujących. Drugie szory były czarne z mosiądzem, jakich używali panowie do cugów sześciokonnych w podróżach i prywatném jeżdżeniu po miastach. Trzecie szory paradne, te robiły się raz z czarnego rzemienia suto mosiądzem wysadzone, tynkturą lustr świecący dającą, z gorzałki tęgiej, sadła, sadzy gdańskich i wosku robioną, wysmarowane i potem szczotką mocno wyglancowane; gdy do nich przydano lejce kamelorowe albo jedwabne z fiakami takiemiż, czyli kutasami do łbów końskich, po trzy do każdego łba przyprawianemi, z zaplotkami takiemiż do czupryn końskich i grzywów, do których przydawano po trzy róże z takiegoż materiału, jak lejce zrobione, wedle ucha, wśród grzywy i przy kłębie wpięte, czwartą różę przypinano koniowi nad ogonem. Drugi raz szor rzemienny powlekano aksamitem błękitnym,

zielonym, ponsowym, karmazynowym lub żółtym, do liberyi dworu stosownym, albo taśmą jedwabną złotem lub srebrem przerabianą, sadząc na nią sztuki srebrne, albo mosiężne w ogniu pozłacane lub posrebrzane, z przydatkiem cugłów i lejców jedwabnych lub kamelorowych, nicią srebrną lub złotą przerabianych, z takiemiż jak lejce fiakami, różami i zaplotkami. Takich szorów zażywano tylko do wielkiej parady, jako zbyt kosztownych a częstemu zepsuciu, ile przez konie swawolne, podległych. Jakie były lejce, taki musiał być bicz u stangreta i harapnik u forysia.



ROZDZIAŁ XIII.

○ ZJAZDACH PUBLICZNYCH. — ○ sejmach. — ○ zapustach i kuligach. — ○ combrze. — ○ dyngusach. —
○ Sobotce.

§. 1.

O SEJMACH.

Między zjazdami publicznymi miejsce pierwsze trzymały sejmy, po nich senatus consilia, dalej trybunały, kommisye radomskie, kontrakty lwowskie i wjazdy panów na województwa i starostwa grodowe, na audyencye do króla posłów zagranicznych, na akty weselne i pogrzeby wielkich panów. Pierwszego dnia sejm, gdy król jechał z pałacu swego do zamku, panowie i posłowie ziemscy, zebrani wprzód na godzinę naznaczoną do Marszałka Wielkiego kor., wysyłali karety swoje z liberyą na assystencyą królowi. Ulica krakowska od pałacu królewskiego do zamku, tego dnia była oczyszczona z wszelkich śmieci,

barłogów i błota, a jeżeli była posucha, tedy wodą skropiona i miotłami umieciona. Nikt tego dnia nie mógł przejeżdżać tą ulicą, póki się wjazd królewski nieodprawiał. Drabańci sascy, lub karwanierowie w paradnych mundurach byli rozstawieni po obu stronach ulicy o dziesięć kroków jeden od drugiego.

Karety szły porządkiem jedna za drugą, podług godności swoich panów; przed każdą kareta szła pieszo liberya, lokaje przed końmi, hajduty w długich kontuszach, w wysokich węgierskich magierkach z strusiem piórami, wedle karety za hajdukami, (jeżeli byli konserwowani) pajucy, po turecku w bogate materye suto ubrani. Między hajdukami przy karrecie mieścili się na koniach dwaj paziowie, czterech lokajów i dwu hajduków składało liczbę liberyi najmniejszą; największa zaś była dwunastu lokajów i sześciu hajduków, z dwoma lub czterema pajukami, i téj liczby nieprzenosiła nawet królewska liberya, wyjąwszy Kajetana Sołtyka, biskupa krakowskiego, który pierwszego roku biskupstwa krakowskiego, na publicznych paradach prezentował się o dwudziestu czterech lokajach, dwunastu hajdukach i czterech paziach, ale w drugim zaraz roku tak szumny dwór swój, wszystkie inne przesadzający liczbą i przepychem, zredukował do mierności średniej.

Za wszystkimi karetami panów polskich, następowały karety posłów cudzoziemskich i nuncjusza papieżkiego; za którymi dopiero szła kareta marszałka wielkiego koronnego. Po niej następowała kalwakata królewska, która się składała z kilkunastu pierwszej rangi urzędników koronnych i lit. regimentarzów i pułkowników, a między nimi wielu orderowych na dzielnych koniach w bogatych siadzeniach, z jednym dworzaninem królewskim, dniową służbę odbywającym; zamykał ten orszak koniuszy królewski, zawsze Sas, za którym postępowała porządkiem wyżej opisanym, liberya królewska i kareta w sześć koni pospolicie izabelowatych, wielkich cabanów, hiszpańskich ogierów zaprzężona. Kareta królewska od złota i taflów kryształowych, ze wszystkich stron blask wielki sprawująca, dawała widzieć całą osobę królewską z przodu i z tyłu, siedzącego w karecie samego jednego, który osobą swoją ogromną i dziwnie wspaniałą, złotu samemu przydawał okazałości. Za kareta paradowało na koniach 36 drabantów lub karwanierów w bogatych koletach z jednym officerem na froncie i z drugim w odwodzie.

Na widok takiego wjazdu, pełno było po oknach wszystkich kamienic i na ulicy spektatora.

Lubo zaś król, póki się sejm nie zerwał, a podczas

Senatus consilium, póki się to nieskończyło, co dzień zjeżdżał na zamek z pałacu swego; ta jednak parada panów, nieassystowała mu, tylko dnia pierwszego. Ulica krakowska niebyła już więcej żołnierzem osadzona, jeżdżono nią i tylko w samą godzinę przejazdu królewskiego, dawali węgry marszałkowscy bacność, aby na niej nic nie zastępowało. Mieszkańcy jednak téj ulicy, każdego dnia dawali z okien swoich bacność, aby się tym miłym widokiem nasycać, którym oraz dawali znak swojego do monarchy przywiązania.

Jaki porządek i przepych wyczytuje czytelnik w tym wjeździe królewskim, taki niechaj sobie wyobraża na innych wjazdach posłów zagranicznych, tudzież panów krajowych, na województwa i starostwa, z tą różnicą, iż wjazdowi królewskiemu nie assystowali dworzanie żadnego pana; kiedy zaś prowadzono na audyencyą publiczną jakiego posła zagranicznego, albo wjeżdżającego na województwo lub starostwo, to za szeregiem karet assystujących, następowała kalwakata rozmaitych dworskich, od różnych dworów zebrana, która w Warszawie za rozkazem marszałka wielkiego kor. zjeżdżała się przed pałac wjazd odprawującego, po innych zaś miastach, na wjazdach, weselach lub pogrzebach, przyjaciele je-

dni drugim swoich dworzan udzielali i wraz z nimi aktowi assystowali.

Rozkaz marszałkowski nie był tak surowy, żeby go się przestąpić niegodziło; i niewychodził w innym składzie buletinów, tylko w składzie proźby. Ale że u każdego pana było zadosyć dworzan, a ile paniczów młodych, przeto z ochotą każdy przybywał na taki popis, na którym i na siebie i na konia i na bogate siadzenie zwabiał oko liczego spektatora, osobliwie białej płci, przed którą płasnąć na dobrym koniu, miło mu było i bywało jój czasem do 500 koni.

Kalwakata ta składała się najprzód z masztalerzów i pacholików, którą prowadził jeden dworzanin marszałka wielkiego kor., w oddaleniu o kilka kroków ciągnęli się dworzanie, a za tymi następowała kareta z wjeżdżającym żywym, albo powóz pogrzebowy z umarłym.

Z jakim porządkiem prowadziła żywego takowa kalwakata, z takim go na powrót odprowadzała. Umarłego zaprowadziwszy do grobu, rozjeżdżała się do domów, jeżeli na żałobny obiad niebyła zaproszona.

Opisawszy kalwakaty i parady na zjazdach publicznych używane, przystąpmy teraz do rozmaitej obyczajności na wspomnionych zjazdach pod Augustem III. trwającej, a nim wnidziem na pokoje i sale, za-

stanówmy się na dziedzińcu, na którym obaczymy lekkomyślność kanalii dworskiej obyczajem utrzymywaną, zabawkę i śmiech jednym, drugim wstyd przynoszącą. Ponieważ sejm nieodprawował się tylko w dzień, ten zaś nie miał nigdy pewności jak długo się pociągnie i czy się tego dnia nie skończy, którego się zaczął; dla tego panowie prędkiej się niezjeżdżali, jak około godziny 2-giej przed południem, a zjechawszy się o wspomnioną godzinę, ciągnęli sessyą do godziny wieczorniej; przeto karet i koni wierzchowych nie odsyłali, z których chociażby który chciał swój powóz do stancyi odesłać, niełatwo tego mógł dokazać, jeżeli kareta jego gdzie w kącie innemi karetami była zapakowana; więc oprócz wyżej wyrażonej przyczyny i ztąd wypadało karetom stać w miejscu, toż samo i koniom wierzchowym, gdzie się co umieściło, że się z owego tłoku trudno było wydobyć. Cały dziedziniec zamkowy i ulice poblizsze były zapchane karetami, stawając dycht jedna wedle drugiej, i końmi wierzchowemi, tak iż mały przesmyk do bram dla pieszych był zostawiony. Staugreci tedy, forysie, masztalerze i pacholicy, nudząc w takim położeniu kilka godzin, czynili sobie rozrywkę z samych siebie i z przechodzących. Naprzód sami między sobą experymentowali na bicz, harapniki i kanczugi, o miejsca, na których

się szykowali. A gdy się już wychłostali i uspokoili, skoro postrzegli kogo przechodzącego w wilczurze, lub w barankach, lub w lisach, nieomieszkali krzy-
czyć na niego co z gardła: hulu wilka, hulu wilka! tu lisiu ha, tu lisiu ha! na baranią szubę beczec: be! be! póty, póki im z oczu niezniknął. Jeżeli jaka młoda białogłowa przechodziła lub przejeżdżała blisko nich, okrzyczaną została najpospolitszemi wyrazami; cokolwiek któremu ślina do gęby przyniosła. Takowe salwe nikogo niechybiło z osób wyżej wyrażonych, chociażby była najdystyngowanaśza. Nikt się o to nieskarżył, i zwierzchność wcale się tém niezatrudniała; kto wpadł między nich, nakrywszy sobie głowę i twarz, zasłoniwszy, uciekał co tchu z owego placu, jak złodziej, kiedy gogonią. Na Józefa błazna nadwornego królewskiego, także beczeli często, ale nie zawsze, ponieważ jego nic ten bek nie obchodził, owszem, jeżeli ci wrzeszcze milczeli, on go sam zaczął, a jadąc sobie jak najwolniej, dokazywał tego nieraz że umilkli zmordowawszy się beczeniem, albo też poczęstowani tabaką kichającą jedni kichali, drudzy się z kichających śmiali. Gdy się zmroczyło, a panowie niezabierali się do siadania, stangreci i masztalery przejęci głodem, albo zimnem i słotą, wołali na nich: a siadaj łysy, siadaj ślepy, siadaj garbusie, sia-

daj szafrancze, siadaj bachusie, siadaj kulasie, siadaj gaszku! albo innym jakim słowem do przymiotu swego pana stósownym. Gdy panowie po skończonej sesyi zaczęli się ruszać z izb, tam dopiero powiększył się hałas, gdy nastąpiło pospolite ruszenie karet i koni; każdy wołał po imieniu swego stangreta lub masztalerza: zajeżdżaj, albo dawaj konie; ten się panu z miejsca odzywał: zajeżdżam tu, albo niemogę. Kto miał sprawniejszych woźniców, osobliwie forysia, ten się prędzej karety doczekał, bo foryś lepski, ubiegając się z drugimi do zajazdu, harapnikiem sprawnie na obie strony siekąc, bez uwagi czy to koń czy człowiek, czy pospolity czy dystyngwowany, zastępował mu albo się z nim równał w zajeżdżaniu, i prędzej sobie rum zrobił, niż bojaźliwy albo mniej sprawny. Hajducy także, lokaje, laufrowie i inna czeladź dworska, podług przemocy kijowej, a czasem i szabel, wiele pomagała do przedszego przystawienia karety swojemu panu, co wszystko w tumultie i w nocy uchodziło, choć przez ten nieporządek wiele kaleczono koni i ludzi, czasem końmi stratowanych, i karet psuto, niewspominając mniejszych szkód i szwanków na podrapanych sukniach, w pozbytych okach, i potaśmowanych gębach.

Kto niechciał mieć szkody, czekał godzinę i drugą,

aż się tłok przerzedził, po którym wsiadł spokojnie i zajechał zdrowo. Z tych zaś, co lubili walczyć o precedencyą, niejednemu tak się trafiło, iż w zepsutej karecie, albo o drugą w ciasnym kącie w bramie zawadzoną, tak iż się żadna ruszyć niemogła, musiał siedzieć kilka godzin, nim go z ową cięśnią wydobyto, lub inną kareteą podprowadzono; gdy tymczasem inni wyjeżdżający, takową zawadę, inną stroną omijali, życząc mu snu smacznego na ulicy. Dla uniknienia podobnego nieszczęścia, jeżeli pan który mógł bezpiecznie pieszo dojść do swojej karety, poszedł i wsiadł niecisnąc się do zajazdu, choć w przeciwną stronę wykierowawszy, pojechał szczęśliwie.

Trafiło się jednego razu, że książę Czartoryski kasztelan Wileński, który był garbaty, użył tego sposobu; wyszedłszy z senatu sam jeden, niepostrzeżony od swojej liberyi, trafunkiem postrzegłszy kareteą swoją blisko stojącą, poszedł pieszo i wsiadł do niej, właśnie wtenczas, gdy stangret jego najbardziej wrzeszczał: a siadajże przeklęty garbusie! Książę się mu z karety odezwał: jestem ja tu już, panie Matyaszu (tak było imię stangretowi). Na to stangret przełknięty: ha kiedy tu wasza książęca mość jesteś, to ja niebędę, i natychmiast uciekł darmo książę wołał za nim, prosząc aby się wrócił, zaklinając się na wszystkie obo-

wiązki, że mu nie nie będzie. Stangret słusznie kalkulując u siebie, że zarobił na sto kijów, więcej się niewrócił. Książe z jednym forysiem zostawiony, obawiając się, aby go za wyjściem z powozu inny znowu śmieszny a niewygodny przypadek niepotkał, póty w karecie siedział, póki go liberya jego po długim szukaniu nie znalazła i do pałacu niezaprowadziła. Lubo Bieliński marszałek wielki koronny w wielu rzeczach zatrudniał się policyą, co się atoli tyczy dopiero opisanego hałasu i nieporządku stangretów i masztalerzów, tém się bynajmniej nie zajmował; dosyć miał na tém, że jego kareta musiała mieć plac wolny i że jój nikt w zajeżdżaniu wyprzedzać nieśmiał, ani żaden foryś hetmański z forysiem marszałkowskim potykać się na batogi.

Co się działo na dziedzińcu zamkowym, toż samo działo się wszędzie po pańskich pałacach, albo placach publicznych, gdzie się dosyć karet i konnych nazjeżdżało, wszędzie hałas, trzask, prask i wywoływania najszeptniejszych słów na białą płęć. Skoro zaś tym wrzaskom nikt niezapobiegał, wkorzeniając się coraz bardziej w zwyczaj i szerząc od masztalerzów i woźniców po wszystkiej liberyi, przyszło do tego, że gdy na jaki bal damy zaproszone w nocy w tłoku wysiadały z karet, stojąca pieszo przed salą

hałastra dworska, chłopcy, węgrzynkowie i lokaje, futra z panów swoich i dam pańskich odbierający i cały czas trzymający, chwytając je za nogi, czego pod wielkimi rogówkami dokazać bez postrzeżenia niewstydnika łatwo było. Dama przestraszona chwyceniem krzyknęła, wyskoczyła z karety jak sparzona, inna kareta nastąpiła, hałastra się zmieszała, następującej damie toż samo się stało, i wszystko się owym tłokiem i mrokiem nocnym zatarło. Panowie wielcy mający żołnierza komputowego lub nadwornego, usiłowali nieraz te swawolę poskromić złapaniem którego niegodziasza i wygarbowaniem mu skóry należycie w kozie; ale darmo, bo skoro żołnierze wyszli na tę czatę, służalce stojący blisko żołnierzy, sprawowali się jak najskromniej, gdy tymczasem stojący opodal, jak największe krzyki i swawole wyrabiali. A gdy się w tamten kąt, gdzie był hałas, przedarli żołnierze, ci, do których się zbliżyli żołnierze, ucichli, a tamci, od których odeszli, na nowo wrzeszcze zaczęli. Więc żołnierze nabiegawszy się tam i sam i naprzodzierawszy się przez tłok, nadaremnie powracali próżno. Ledwo przecie panowie wymyślili ubezpieczenie damom od téj nieprzystojności, dawszy warty mocne dwiema szeregami mocnemi, od zajazdu karet aż do pierwszej sali czyli przysionku, niewpuszczając

w środek między te szyldwachy żadnego służalca, ale każdego w tył żołnierzy wypychając. Co zaś do wrzasku, ten został w modzie, jako żadnym sposobem nieuleczony i nareszcie uchodził za rozrywkę.

§. 2.

O ZAPUSTACH i KULIGACH.

Lubo wielcy panowie i można szlachta przez cały rok, zabawiali się bankietami i tańcami, bardzo często spraszając do siebie gości z rozmaitych okazji, jako to: na święta Bożego Narodzenia, na Wielkanoc, na Zielone święta, na imieniny, na chrzciny, na zaręczyny, na wesele; najwięcej jednak takowych ochót sprawiali sobie począwszy od tłustego czwartku aż do wstępnej środy; często zaś bardzo rozhulawszy się, choć przy postnych potrawach, gwałcili tańcami i pijatyką i wstępną środę i wstępny czwartek, ledwo hamując się w swywoli w pierwszy piątek postny, który to dzień, jako piątek marcowy, a jeszcze pierwszy nabożeństwu do serca pana Jezusowego poświęcony, był w wielkiej obserwie. Przeto już w niego tańcować nieśmieli; ale co pić to bynajmniej nie

przestawali, zalewając suchoty i postne potrawy rozmaitemi trunkami, i niby splukując z gardzielów tłustości mięsopustne. W domach atoli biskupich i duchownych tańce nie trwały dłużej jak do święta wstępnej środy; i to tylko tam, gdzie się młodzieży zbyt nogi rozbiegały, a gospodarz łagodny, niesurowy obserwant czasów kościelnych, niechciał im psuć wesołej fantazyi, dissimulując tę wiolencją postu świętego, póki sami zmordowani nieprzestali. Bo u skrupulatów, między jakowymi prym trzymał Sierakowski, biskup przemyski, a potem arcybiskup Lwowski, nad 12tą godzinę północną, w ostatni wtorek na środę, ani raz w tańcu nogą posunąć niewolno było. Skoro ta wybiła, zaraz dudy w miech, a kompania do poduszki rozejść się musiała. Co też zachowywano i po wielu świeckich domach gospodarstwa laty obciążonego, pobożności bardziej, niż światowym uciechom przychylnego; mianowicie gdzie jegomość albo jejmość, albo też oboje państwo wpisani byli w jaki zakon terciarski.

Takowe uciechy działały się po pańskich domach między przyjaciółmi zaproszonymi. Niższej zaś fortuny szlachta wyprawiała kuligi, które były takowe: Dwóch albo trzech sąsiadów zmówili się z sobą, zabrali z sobą żony, córki, synów, czeladź służącą i co tylko mieli

w domu dorosłego, niezostawując w nim, tylko małe dzieci pod dozorem jakich dwojga osób, mężczyzny i niewiasty. Sami zaś wpakowawszy się na sanki, albo gdy sannój niebyło, na kolaski, karety, wózki, na konie wierzchowe, jak kto mógł, jechali do sąsiada poblizszego, ani proszeni od niego, ani przestrzegłszy go, żeby się im nieskrył albo nieujechał z domu. Tam go zaskoczywszy, rozkazywali sobie dawać jeść, pić, koniom i ludziom, bez wszelkiej ceremonii, właśnie jak żołnierze na exekucyi, póty u niego bawiąc, póki do szczętu niewypróżnili mu piwnicy, szpichlerza; gdy już wyżarli i wypili wszystko co było, brali owego nieboraka z sobą, z całą jego familią i ciągnęli do innego sąsiada, któremu podobnież pustki zrobiwszy, ciągnęli dalej, aż póki w kolój do tych, którzy zaczęli kulig, niedoszli. Ci zaś, że pospolicie byli najmniej majątni, a do tego garłacze koronni, niemający zaległych trunkami piwnic ani zapaśnych śpiżarniów, niedługo w domach swoich kompanią zabawili, ile już deboszami w innych domach dostatniejszych znużoną. Poczynały się te kuligi zwyczajnie w przedostatni tydzień zapustny i trwały do wstępnej środy. Że takowe kuligi najwięcej bawiły się pijatyką i obżarstwem, przeto mniej dbając o tańce, przestawali na jakim takim skrzypku, czasem z kar-

czmy porwanym, albo między służącą czeladzią wynalezionym. Chyba że gospodarz miał swoją domową kapelę, albo też rozochocony, posłał po nią gdzie do miasta. Najślawniejsze co do pijatyki te kuligi, były w województwie Rawskim. Tam jeżeli się kto obcy przez niewiedomość wmieszał do tego kuligu, a nie mógł wystarczyć zdrowiem pijaństwu, wypędzili go, jakoby dla słabego zdrowia, niegodnego tak dzielnej kompanii.

Tak na kuligu, jako też i bez niego w kuse dni zapustne (tak albowiem nazywano ostatnie trzy dni zapustne) przestrajali się i przekształcali w różne figury; mężczyźni za żydów, za cyganów, za olejkarzów, za chłopów, za dziadów. Niewiasty podobnież za żydowki, za cyganki, za wiejskie kobiety i dziewczki, udając mowę i gestami takie osoby, jakich postać na sobie brali; w ostatni zaś wtorek jeden z między kompanii ubrał się za księdza, włożywszy na suknie zamiast komży koszulę, a zamiast stuły pas na szyi zawiesiwszy, stanął w kącie pokoju na stołku kobiercem do ściany przybitym, w pół pasa zasłonięty, wydając się jakby z ambony miał kazanie z jakiejś śmiesznej materii; i to było już po skończonych tańcach nakształt pożegnania zapustnego.

Po wieczędzy mięsnej w ostatni wtorek, dawali

około godziny dwunastój północnej, mleko, jajca i śledzie, przyprawiając niejako temi potrawami następującemu postowi, i niby po stopniach od mięsa przez nabiał do niego przystępując. Ta maślana kollacya zwała się podkurek, była wszędzie w używaniu, tak w wielkich domach, jako też w małych.

Po wielkich miastach w wstępną środę, czeladź jakiego cechu poubierawszy się za dziadów i cyganów, a jednego z między siebie, ustroiwszy za niedźwiedzia czarnym kozuchem, futrem na wierzch wywróconém okrytego, i około nóg czysto jak niedźwiedź poobwiązywanego, wodzili od domu do domu, różnych figlów z nim [dokazując, któremi grosze i trunki z pospólstwa chciwego na takie widoki wyludzali. Inni znowu, spory kloc do łańcucha przyprawiwszy, chwyтали dziewczki służebne; złapaną wprzęgali do pomie-niego kłoca, przymuszając do ciągnięcia póty od domu do domu, póki innój niezłapali dla uwolnienia pierwszej. Początek téj swawoli wziął się od zalotnika wzgardzonego i stał się powszechną karą na dziewczki dorosłe, które za mąż nieposzły, chociaż się im dusznie pragnącym tego szczęścia nie dostało. Podobne swawole praktykowały się i po wsiach między parobkami i dziewczkami; ale najwięcej na wsiach w ostatni wtorek bywało we zwyczaju, obnoszenie po cha-

łupach przez parobczaków kurka drewnianego, na dwóch kółkach małych z dyszlem czyli raczej kijem osadzonego, na którego kurka, jakby na prawdziwego koguta dziewczki i gospodynie zapraszali, a te rozumiejąc tę ceremonią, dawały im ser, masło, szperki, kiełbasy, jajca, z czego w samej rzeczy mogli zrobić ucztę nieladającą, przykupiwszy do tego gorzałki i piwa, bez czego się nieobeszło.

Zaś przy kościołach po miastach w wstępną środę chłopcy, studencikowie, czatowali na wchodzącą do kościoła białą pleć, której przypinali na plecach kurze nogi, skorupy od jajec, indycze szyje, rury wolowe i inne tym podobne materklasy; tak zaś to sprawnie robili, że tego osoba dostająca nieczuła, bo to plugastwo było uwiązane na sznurku lub nici, do końca której była przyprawiona szpilka zakrzywiona jak wędka; więc chłopiec do takich figlów wyćwiczony, byle się dotknął ową szpilką sukni, wraz i figla na osobie zawiesił. A ta nic o tém niewiedząc, pięknie przybrana i częstokroć będącą dystyngowaną, postępowała w kościół z dobrą miną, gdy tymczasem wiszącym na plecach kawalcem, pustym głowom śmiech z siebie czyniła, którym się i sama, nakoniec od kogo roztropnego uwolniona od wisielca, zarumienić musiała.

§. 3.

COMBER.

W Krakowie tylko samym był ten zwyczaj, że w pierwszy czwartek postny przekupki sprawiały sobie ochotę, najęły muzykantów, naznosiły rozmaitego jadła i trunków i w środku rynku na ulicy, choćby po największém błocie tańcowały, kogo tylko z mężczyzn mogły złapać, ciągnęły do tańca. Chudeuszowie i hołyszowie dla jada i picia sami się narażali na złapanie; kto zaś z dystyngwowanych niewiadomy nadjechał albo nadszedł na ten comber, wolał się opłacić, niż po błocie, a jeszcze z babami skakać. W ten dzień w kościołach dawano ludowi popielec, to jest przyklękającym przed wielkim ołtarzem, lub innym pobożnym, po odprawionéj mszy świętój, ksiądz posypywał głowy popiołem z palmy w kwietną niedzielę święconéj (nie z trupich kości, jak rozumie prostactwo) upalonym, przypominając ludowi tym sposobem, że kiedyś w proch się obróci; zatém żeby się do marności światowych, a tém bardziej do rozpusty nieprzywiązywał, ale owszém za zbytki i swawole mięsopustne, miał się przy poście świętym do pokuty. Na ten popielec zjeżdżali się i schodzili do

kościółów wszyscy katolickiego wyznania, panowie nawet najwięksi nigdy go nieopuszczali. Ale że nie-wszyscy byli sposobni w wstępną środę do przyjęcia tego obrządku, przeto dawano go drugi raz po kościółach, mianowicie po wsiach, w pierwszą niedzielę postu. Taka zaś była jeszcze pobożność Polaków pod panowaniem Augusta III w latach początkowych, że nawet chorzy nie mogący dla słabości przyjąć popielcu w kościele, prosili o niego, aby im był dany w łóżku.

Lecz ku końcu panowania wyżej wyrażonego króla, gdy wiara stygnąć poczęła, w młodzieży osobliwie duchem libertyńskim zarażonej, popielec ledwie miał ciżbę do siebie w kościele i to najwięcej od pospółstwa; po domach zaś rozdawać go, gdy nikt nieprosił, wcale zaniechano.

Ale natomiast niefatygując księży, swawolna młodzież, rozdawała go sobie sama, trzepiąc się po głowach workami popiołem napełnionemi, albo też wysypując zdradą jedni drugim obojęj płci na głowy pełne miski popiołów. Ta jednak swawola niepraktykowała się po wielkich domach, tylko po małych szlacheckich i po miastach między pospółstwem.

Druga ceremonia nie kościelna, ale światowa z popiołem, bywała długo w użyciu po miastach i po

wsiach, która zawisła na tém, że jaki młokos przed przechodzącą lub też za przechodzącą niewiastą, albo jaka dziewczka przed lub za przechodzącym mężczyzną rzucała o ziemię garnek popiołem suchym napełniony, trafiając tym pociskiem tak blisko osoby, że popiół z garnka rozbitego wzniesiony na powietrze, musiał ją obsypać albo obkurzyć. Co zrobiwszy swawolnica lub swawolnik, zawoławszy: popielec, mości panie, lub mościa pani, albo panno, uciekł; że zaś niekażdy mógł znieść cierpliwie taki ceremoniał, sukni i oczom szkodliwy, mianowicie gdy między osobą czyniącą i cierpiącą żadnej przyjaźni i znajomości niebyło: trafiało się, że stąd wynikały zwady i bitwy, a tak ta ceremonia niedługo ustała przeniosłszy się z katolików na samych żydów, których affrontować, i nie tylko garnkiem popiołu za plecy zwalić, ale też i kijem wyprać za lada okazyą wolno było, osobliwie w Warszawie, gdzie żydzi niemający prawa inkolatu, bardzo pokornymi być musieli, a zatém małe krzywdy i urazy cierpliwie znosili.

Zeszedł nareszcie popiół i z żydów, gdy bilety nastały, które czyniąc Marszałkom Wielkim Koronnym nie małą intratę, ściągnęły też na żydków kochanych większą protekcyą. Żyd by najmniej urażony, byle tylko znał urażającego, natychmiast pozywał na sądy

marszałkowskie, gdzie przestępce nieodwłócznie na worku albo na skórze podług majątku osoby skarano; więc affrontowanie żydów wcale nie tylko w ten sposób, ale i w inny wszelki ustało.

W wielką środę po odprawionej jutrzni w kościele, która się nazywa ciemną jutrzną, dla tego: iż za każdym psalmem odśpiewanym gaszą pojednę świecy, jest zwyczaj na znak tego zamieszania, które się stało w naturze przy męce Chrystusowej, że księża psalterzami i brewiarzami uderzają kilka razy w ławki, robiąc mały tym sposobem łoskot; chłopcy swawolnie naśladując księży, pozbiegawszy się do kościoła z kielami, tłukli niemi o ławki z całej mocy, czyniąc grzmot po kościele jak największy, tak długo, aż dziadowie i słudzy kościelni przypadłszy z gandzarami, niewyparowali ich z kościoła. Ale chłopcy szybciejsi w nogach od starych dziadów, urwawszy tego i owego po plecach kijem, sami zdążyli przed gandzarą umknąć z kościoła.— Toż dopiero zrobiwszy bałwan z jakich starych gałganów, wypchany słomą na znak Judasza, wyprawili z nim na wieżę kościelną jednego lub dwóch z pomiędzy siebie, a drudzy z kijami na pogotowiu przed kościołem stanęli. Skoro Judasz został zrzucony z wieży, natychmiast jeden porwawszy za postronek uwiązany u szyi tego Judasza, włożył go

po ulicy, biegając z nim tu i owdzie; a drudzy goniąc za nim, bili go kijami, nieprzestannie wołając co gardła: Judasz, — póki owego bałwana w niwecz nie popsuli. Jeżeli żyd jakowy niewiadomy téj ceremonii nawinął się im, porzuciwszy zmyślonego Judasza, prawdziwego judę tak długo i szczerze kijami okładali, póki się do jakiego domu niesalwował. Lecz i ta swawola chłopców w zwyczaj wprowadzona, jako pokrzywdzająca domy Boskie, sługi kościelne, i biednych żydków, za wdaniem się w to szkolnych professorów i rządzców publicznych, pobywszy lat kilka, nareszcie ustała.

Zostały się chłopcom do zabawki grzechotki, te miały początek w wielki czwartek, a koniec w wielką sobotę; trwały przez ten czas, przez który kościół nie używa dzwonów do dzwonienia, tylko klekotów do kołatania. Jak prędko na wieży kościelnej odezwała się kłekota, chłopcy natychmiast nieomieszkali biegać po ulicach, z swojemi grzechotkami, czyniąc niemi przykry hałas w uszach przechodzącym. Grzechotka było to narzędzie małe drewniane, w którém deszczka cienka, obracając się na walcu także drewnianym, pokarbowanym, przykry i donośny hałas czyniła. Im ciężej ta deszczka do walca była przystrojona, tém głośniejszy czyniła łoskot; jedni ją sami

sobie robili, drudzy kupowali gotowe kupami na rynku, jak jaki towar od wieśniaków przedawane.

Klekot kościelny wiele miał części podobnych do tego instrumentu, którym len chędożą, i był osadzony na kółkach, jak taczki, dla sposobności toczenia go po ulicy około kościoła, dla oznajmienia ludowi czasu zbliżającego się do nabożeństwa. Pobożne zwyczaje polskie w dzień wielkiego piątku opisałem wyżej.

Tu zaś opiszę jeszcze niektóre światowe i puste, między którymi niechaj ma miejsce śledź i żur. W piątek wielki wieczorem, albo w sobotę rano, drużyna dworska, przy małych dworach uwiązawszy śledzia na długim i grubym powrozie, do którego był nicią cienką przyczepiony, wieszała nad drogą na suchej wierzbie, albo innym drzewie; karząc go niby za to, że przez sześć niedziel panował nad mięsem, morząc żołądki ludzkie słabym posiłkiem swoim.

Żur wynosili z kuchni jako już dłużej niepotrzebny: co było sidłem dla zwiedzenia jakiego prostaka. Namówili go, żeby garnek z żurem w kawale sieci wziął na plecy i niósł go tak, albo na głowie trzymając, niby do pogrzebu; za niosącym frant jeden szedł z rydlem, mający dół kopać żurowi i w nim go pochować. Gdy się wyprowadzili z kuchni na dziedziniec, ów co szedł z rydlem, uderzył w garnek,

a żur natychmiast oblał niosącego, i sprawił śmiech assystującym temu zmyślonemu pogrzebowi żurowemu, i patrzącym na niego.

§. 4.

O DYNGUSIE.

Była ta swawola powszechna w całym kraju; tak między pospólstwem, jako też między dystyngwowanemi; w poniedziałek wielkanocny, mężczyźni oblewali wodą kobiety, a we wtorek i w inne następujące dni, kobiety mężczyzn, uzurpując sobie tego prawa aż do zielonych świątek, ale niepraktykując dłużej, jak do kilku dni.

Oblewali się rozmaitym sposobem; amanci dystyngwowani, chcąc tę ceremonią odprawić na amantkach swoich, bez ich przykrości, oblewali je lekko, różaną lub inną pachnącą wodą po ręce, a najwięcej po gorsie, małą jaką sikawką, albo flaszeczką. Którzy zaś przekładali swawolę nad dyskrecyą, niemając do niej żadnej racyi, oblewali damy wodą prostą, chlując garnkami, szklenicami, dużemi sikawkami prosto w twarz lub od nóg do góry. A gdy się rozswa-

woliła kompania, panowie i dworzanie, panie, panny, nie czekając dnia swego, lali jedni drugich wszelkimi statkami, jakich dopaść mogli; hajducy i lokaje donosili cebrami wody, a kompania dystyngwowana czerpając od nich, gonila się i oblewała od stóp do głów, tak iż wszyscy zmoczeni byli, jakby wyszli z jakiego potopu. Stoły, stolki, kanapy, krzesła, łóżka, wszystko to było zmoczone, a podłogi jak stawy wodą zalane. Dla tego, gdzie taki dyngus, mianowicie u młodego małżeństwa, miał być odprawiany, pouprzątali wszystkie meble kosztowniejsze i sami się poubierali w suknie najpodlejsze, takowych materyi, którym woda niewiele, albo wcale nieszkodziła. Największa była rozkosz przydybać jaką damę w łóżku, to już ta nieboga musiała pływać w wodzie między poduszkami i pierzynami, jak między bałwanami; przytrzymana albowiem od silnych mężczyzn, nie mogła się wyrwać z tego potopu; którego unikając, miały w pamięci damy w ten dzień wstawać jak najraniżej, albo też dobrze zatarasować pokoje sypialne.

Ile zaś do mężczyzn, ci w łóżkach niemogli podlegać od kobiet takowej powodzi, mając większą siłę do odporu, a słabszy attak przez naturalny wstyd, niepozwalający kobietom ujmować i dotrzymować krzepko mężczyznę rozebranego. Bywało nieraz, iż

osoba zlaną wodą, jak mysz a jeszcze w dzień zimny, dostała ztąd febry, naco bynajmniej niezważano, byle się zadosyć stało powszechnemu zwyczajowi. Takież dyngusy odprawiały się i po miastach między osobami poufałemi. Parobcy zaś po wsiach łapali dziewczki (które się w ten dzień jak mogły kryły); złapaną zawlekli do stawu, albo dorzeki, i tam wzięwszy za nogi i ręce wrzucili: albo też włożywszy w koryto przy studni, lali wodą póty, póki się im podobało.

Po ulicach zaś w miastach i wsiach, młodzież obojój płci czatowała z sikawkami i garnkami z wodą na przechodzących; i nieraz chcąc dziewczka oblać jakiego gargasa, albo chłopiec dziewczynę, oblał inną jaką osobę słuszną i nieznaną, czasem księdza, starca poważnego lub starą babę. Kobiety wiedzące, iż im mężczyźni mogą sto razy lepiej oddać, nigdy dyngusa niezaczynały i rade były, gdy się bez niego obejść mogły; ale zaczepione od mężczyzn, podług możliwości oddawały za swoje.

Temu dyngusowi początek dwojaki naznaczano; jedni mówią iż się wziął z Jerozolimy, gdzie żydzi schodzących się i rozmawiających o zmartwychwstaniu Chrystusowém, wodą z okien oblewali, dla rozpędzenia z kupy i przytłumienia takowych powieści.

Drudzy, iż ma początek dyngus od wprowadzenia wiary ś. do Polski, w początkach której, niemogąc wielkiej liczby przyjmującej wiary chrzcić w pojedynczych osobach, napędzali tłumy do wody i w nią nurzali;—wolno wierzyć jak się komu podoba. Genealogii zwyczajów niewywodzę, tylko jakie były pod panowaniem Augusta III opisuję, dotykając kiedy niekiedy początków, ile mi się słyszeć o nich dostało.

§. 5.

O SOBÓTCE.

Po zimnej kąpieli przystąpmy do ognia dla ogrzewki.— W wigilią ś. Jana Chrzciciela, po niesporach, a czasem twardym zmrokiem, po miastach i wsiach rozpalili spory ogień na ulicach, który się zwał Sobótką, przez który młodzież obojej płci, najwięcej atoli męskiej, skakała. Ten zwyczaj gorszy daleko od dyngusu, w średnich latach Augusta III już był konającym, przy końcu zaś lat jego, wcale ustał. Dozorem surowym marszałka wielkiego koronnego w Warszawie najprzód, a za przykładem Warszawskim, zkad się i złe i dobre zwyczaje po całym kraju rozlewały,

wszędzie wytępiony, jako złe skutki sprawujący: już to w pożarach budynków z Sobótki zapalonych, już w osobach skaczących Sobótkę, które nieraz, ile przy gęstym dymie, skacząc naprzeciw siebie i upadając w ogień, raziły sobie płomieniem oczy, twarze, ręce i nogi, mianowicie bosc, albo u kobiet u spodu nieopatrzone. Osobliwie kiedy chłopcy, których kaduk miesza do każdej swawolnej kompanii, klucze prochem ponabijane, lub też ładunki z prochem nieznaocznie w ogień rzucali. Te wysadzając ogień do góry i huk niespodziany czyniąc, najczęściej dawały przyczynę, że skaczący przelekniony, lub też w wysadzonych główniach upłątany, upadł w ogień, a za nim rozpędzony drugi i trzeci; którzy nim się podnieśli, tymczasem będący na spodzie dobrze sobie przypiekl pieczeni,

Sobótką bez wątpienia wzięła początek od Polaków jeszcze pogan, którzy na cześć bożków swoich ognie palili i przez nie skakali. A gdy Polacy przyjęli wiarę ś. katolicką, używali znowu ognia do palenia bałwanów, tak tych, które były po bałwochwalniach, jako też i tych, które mieli po domach, do czego, jak przedtém na honor, tak potém na wzgardę przydali skakanie.

ROZDZIAŁ XIV.

• NIEKTORYCH SPRZĘTACH DOMOWYCH. — •
workach. — • zegarach. — • pierścieniach.

§. 1.

O WORKACH.

To, co teraz następuje, trzeba było napisać przy sukniach, jako w nich swoje mieszkanie mających, a zatém i związek co do materyi mego pióra. Lecz kiedy się tam nieprzypomniało, niechajże tu siedzi. Niemyśle ja tu opisywać worków do zboża, które rozumiem, były i będą zawsze jednego kroju; ale zakładam opis worków do pieniędzy. Te u ludzi prostych bywały najwięcej z monszów baranich i kozłowych, z skórek łacicowych, wiewiórczych i węgorskich. U szlachty zaś i mieszczan, zamszowe na zameczek z sprężyną bez klucza zamykane i otwierane, w formie okrągło-podługowatėj. Gaszkowie, którzy chcieli mieć wszystko nad innych modniejsze,

starali się o worki materyalne, srebrem i złotem haftowane, szukając w tym jakiś wysokięj o sobie opinii przez worek bogaty, choć często pusty.

Ku końcu panowania Augusta III, gdy nastały sakiewki jedwabne, wszyscy możniejsi do nich się rzucili, jako do wygodniejszych. Zamszowe jednak, łasicowe i inne wyżęj wspomniane, przy pospółstwie zostały. Materyalne zaś, jako próżna expensa, zaszczyt mały i rzecz słaba, wcale zostały zaniechane.

§. 2.

O ZEGARACH.

Zegary po wieżach, zegary po domach pańskich i mieszczan bogatszych, starsze były w Polsce od panowania obydwóch Augustów, a może i od Zygmuntów. Zegary jednak ściennie drewniane po domach partykularnych, a najwięcęj księży, wzięły początek pod panowaniem Augusta III; majstrami ich byli młynarze Sasi, i choć to była sztuka podła, z początku jednak kosztowała do trzech czerwonych złotych, a potęm spadła do szesnastu złotych. Te zegarki drewniane były ściennie z wagami wiszącymi i dla

zalecenia kunsztu miewały, acz niewszystkie, przydaną do siebie kukułkę, swojém kukaniem wybijającemu godziny zegarowi odpowiadającą. Dzwonek był u nich pospolicie szklanny z młotkiem drewnianym, i dawał znak mocniejszy, miłszy, niż gdzie był mosiężny.

Pektoraliki albo kieszonkowe zegarki srebrne i złote, w początkach panowania Augusta III, znajdowały się tylko u samych wielkich panów; znać iż niedawno przyszły na świat, ponieważ dosyć były niezgrabne w proporcji do terażniejszych: pierwsze były niemal wszystkie wybijające godziny, noszone tak od mężczyzn jak od niewiast, w kieszeniach bez łańcusków, tylko z taśmą albo wstążką. A że te bijące zegarki często się psuły, a niebyło majstrów zegarmistrzów do sporządzenia, tylko w Gdańsku i Warszawie; przeto zarzucili zegarki z dzwonekami, używając samych cichych, jako nie tak zepsuciu podległych.

Powoli zaczęły się gęściej zegarki pokazywać, tak w szlacheckim jakoteż miejskim stanie. Szlachcic majątny, dworzanin, officer wojskowy, officyalista skarbowy, jurysta, kupiec bogaty, nosił zegarki, i gdy nim błysnął między ludem pospolitym, dla obaczenia godziny, był natychmiast poczytany za człowieka w swoim stopniu majątnego.

Przydano potem większego kształtu zegarkom, z wymyślonych do nich łańcuszków, złotych, srebrnych, stalowych na glanc polerowanych i tombakowych; pomknięto wyżej okazałość, nawieszano do łańcuszka węzeł spory dewizków czyli wisiadłów, rozmaitych form, małych na pół cala a największych na cal; temi zaś dewizkami były osóbkki piesków, kotów, ptaków, żab, koni; toż różnych instrumentów i strojów wyrazy: czapki, kapelusze, książki, kielnie mularskie, harmatki, pistolety, i tym podobne—czém więcéj kto miał u zegarka tych dewizków, tém bardziéj był konsyderowany. Wtenczas, gdy przyszedł łańcuszki do zegarków, noszono je nie w kieszeniach, ale na widoku. Mężczyzni zażywający polskiego stroju, kładli zegarki za kontusz, prosto w dołek pod piersiami, a łańcuszek od niego wypuszczali na wierzch kontusza; mężczyzni w niemieckim stroju kładli zegarek do kieszonki, z umysłu dla zegarka w spodniach na przedzie po prawéj stronie zrobionéj, wypuszczając łańcuszek na wierzch tak, jak i Polacy z dewizkami; potem Polacy nosili zegarki w żupanach pod kontuszem, w kieszonce osobnéj w prawéj pole zrobionéj, łańcuszek tak jak i pierwéj na wierzch żupana wydając, który, że ostrością swoją psował żupan, nareszcie tę galanterią przenieśli do pluder po niemiecku,

bo też i pludry niemieckie przyjęli powszechnie, staropolskie buxy zarzuciwszy.

Damy nosiły zegarki u pasa na wierzchu, zakładając je klamrą dużą obdłużną, w której wisiał zegarek za spodnicą. Te klamry bywały srebrne, złote, tombakowe pozłacane, glancem i figurami ozdobione. Na końcu panowania Augusta III zageściły się tak zegarki, iż dały się widzieć u lokajów, stangretów i innéj drużyny dworskiej i miejskiej, a te u takich były pierwszéj owéj fabryki, które zostawszy od panów i możniejszych osób wzgardzone, przeniosły się do sług i uboższych, tak jak stare bóty.

Odprawiwszy panowie od siebie zegarki srebrne jako pospolite, zaczęli się różnić zegarkami złotymi, a gdy i te zostały rozmnożone—zaczęli je kamelizować drogiemi kamieniami, brylantami i innémi, w czém już ubożsi panów doścignąć niemogli. Lecz Noremberczycy i złotnicy, dla pokupu wynaleźli sposób czeskiemi kamieniami naśladować prawdziwe drogie oryentalne kamienie. Więc kiedy zegarek ukamelizowany czeskiemi kamieniami tak się błyszczył dobrze, jak i ukamelizowany prawdziwemi dyamentami, różnicy powierzchownéj niebyło między zegarkiem kilkanaście i kilkaset czerwonych złotych kosztującym. Dla czego na ostatku szacunek i wziętość zegarków

między panami obróciła się do samej cnoty zegarka, mniej dbając o jego ozdobę. Jednak dla tego kosztownych brylantowych zegarków panowie wielcy, a osobliwie monarchowie i potentaci niezaniechali, wyłączywszy je od stroju, którego przedtém częścią były, naksztalt czerwonych złotych, które są dotąd częścią stroju żydówek; chowają je po gotowalniach, szkatułach i pokojach, i czyniąc z nich prezenta jakim znacznym osobom, używają ich zamiast pieniędzy z oszczędnością: bo piękniej się wydaje regalizować kogo zegarkiem kamelizowanym, wartującym dukatów 100 albo 200, niż dać mu w istocie taką kwotę, albo gdyby jeszcze większą dać trzeba było, a w zegarku mniejszą się zbywa.

§. 3.

O PIERŚCIENIACH.

Mieć na palcu pierścień dyamentowy, szpinkę pod szyją takąż, lub z innego jakiego drogiego kamienia, znaczyło panicza i dworu modnego, a kiedy jeszcze na obu rękach błyskały pierścienie, to tém bardziej. Choćby się kto najlepiej ubrał, bez tych ozdób nie był miany, tylko za miernego obywatela, albo też za nie-

gustownego domatora. Dla tego kogo niestać było na prawdziwe klejnoty, stroił się w czeskie, głogowskie i biłgorajskie, mianowicie w nocnych kompaniach, w których od rześzystych świec lada szkiełko nabiera blasku, i do tego mało było w kraju jubilerów takich, którzyby jedném rzuceniem oka prawdziwe klejnoty od fałszywych rozeznawać mogli.

Mężczyzni oprócz pierścionków, noszonych za zwyczaj na średnim palcu, zasadzali na palec gruby, krótki, skówkę złotą lub srebrną szmelcowaną, i to było znakiem gracza do szabli, choć niejeden pod takim znakiem chodził tchórz, jedynie dla tego, aby niebył napastowany.

Damy także stroiły się suto w pierścionki, kładąc czasem po dwa i trzy na jeden palec; szpinek pod szyją nienosiły, zażywając gorsa otwartego; ale zamiast szpinki, zawieszały na szyi łańcuszki złote, sznury pereł, aksamitki wąskie brylantami nawlekane, od których spadał na piersi krzyżyk złoty, bogatym kamieniem oprawny. Korale były w modzie w początkach panowania Augusta III, potem przetykali je perłami, w ostatku wcale zarzucili, ustąpiwszy ich mieszczeniom i żydówkom. Szlacheckie zaś damy, więcej ważyły nad korale perły woskowe, jakąś kompozycją światłą i twardą powlekane.

Jeden tylko chleb niewychodzi z mody i podobno jak nastał na świecie, zawsze jest jednakowy; a jeżeli dawniejszemi laty bywał inszy od terażniejszego, to odwołuję moje mniemanie; ja piszę to, com zastał na świecie.



ROZDZIAŁ XV.

O TABACE. — O TABAKIERKACH. — O KARTOFLACH

§. 1.

O TABACE.

Tabaka za mojej pamięci była najprzód prosta, z tytuniu w donicy wierconego robiona, do której dla tegości, owi wezwyczajeni niąchacze, którzy woleli obejść się bez chleba niż bez tabaki, przydawali popiołu z skórek łożyny, albo z grochowin palonego, aby im w nosie lepiej wierciało, a potem nastąpiła ropa; z tytuniu de St. Omer na tarce blaszanej tarta, jako droższa od prostej tabaki, była tylko w używaniu możniejszych ludzi.

W początkach panowania Augusta III zjawiała się w Warszawie jedna włoszka z miasta Sirakuzów, od którego mianowała się i pisała Sirakuzana; ale pospólstwo Warszawskie, a od niego wszystko inne całego

kraju, zepsutém słowem zwało ją Srajkozina. Ta tedy pani wymyśliła tabakę proszkową w takich ziarnkach, jak proch ruszniczny i takiego koloru; wchodziły do téj tabaki prócz tytoniu, który był pierwszą i główniejszą materią tabaki, lewanda, albo też olejek pomarańczowy. Kiedy tabaka była zaprawna lewandą, zwała się lewandową; kiedy olejkiem pomarańczowym, zwała się pergamatą: do obudwóch zaś gatunków przydawano koperwas, dla czarności i szczypania, urynę ludzką dla lipkości i lepszego granizowania się tejże tabaki. Jak proch ruszniczny, jeden jest grubszy, drugi drobniejszy, tak też była i ta tabaka rozmaitej grubości pod numeramiznaczona. Tabaka lewando: № 2, № 4, № 8. Tabaka pergamato: № 2, № 4, № 8. Ta tabaka w krótkim czasie taki znalazła do siebie nacisk, że nie tylko w Warszawie nikt już więcej innéj tabaki zażywać nie chciał, jak tylko proszkową,—ale też kto tylko nawiedzał Warszawę, starał się, aby z niéj bez tabaki proszkowéj niewyjechał. A lubo niektórzy kramarze przejęli sposób robienia tabaki proszkowéj, niemieli jednak na nią takiego pokupu, jak pani Srajkozina: czy to pochodziło z uprzedzenia, czyli z doświadczenia lepszości jednéj od drugiéj, niewiem, bom wtenczas tabaki niezażywał; dosyć, że tak było, póki żyła Srajkozina, nikt jéj szczęścia do tabaki wydrzec nie

mógł. Zrobiła sobie fortunę z tego mizernego proszku, kupiła sobie kamienicę i powydawała córki za szlachtę, z dobrymi posagami.

Po śmierci Syrakuzany chwycił się tabaki proszkowej Fontana, znalazł odbyt; drugi za nim posunął się brat jego, a potem Bizesty. Wszyscy mieli szczęście, poprzychodzili do wielkich substancyi, bo tabaka proszkowa coraz bardziej wchodząc w używanie całego narodu, coraz też więcej potrzebowała fabrykantów; już nie w kufrach i funtach, jak z początku prywatni, ale brykami wielkimi rozwozili ją po kraju handlarze i przekupniowie, biorąc attestata z fabryk o jej prawdziwości, które im służyły do przymieszowania tabaki, w domu na modę Warszawską zrobioną.

Assystowało to szczęście tabace proszkowej ze 12 lat po śmierci Syrakuzany, po których razem tabaczników odstąpiło. Bądź ze złości, bądź z szczerości, parobek jeden fabryczny od tej tabaki, doniósł sędziemu marszałkowskiemu pod sekretem, że Włosi, fabrykanci tabaki proszkowej, mieszają do niej popiół palony z trupich kości, włosy końskie drobno strzyżone, urynę ludzką, i bobki końskie, tudzież koperwas. Sędzia marszałkowski kazał instygatorowi zapoznać do swoich sądów wszystkich fabrykantów tej

tabaki. Wywiedli się oni z trupich kości, z włosów i limonii końskich, iż takowych ingrediencyi nigdy do tabaki niepotrzebowali. Na inne zaś zyskali zdanie doktorów, jako nosom ludzkim i zdrowiu nie szkodzą. Ale lud mając takowe świadectwa za przekupione i niewchodząc w tę sprawę, a na samym odgłosie trupich kości i innych plugastw przestając, jak raz za odgłosem tego processu tabakę proszkową porzucił, tak i po wygranej sprawie więcej się do niej wrócić niechciał; wrócili się wszyscy i możni i pospolici do tabak kafelkowych swojej roboty, z tytuniu prostego krajowego w kaflu, od którego nazwisko brała, albo w doniczkach wierconego. Szczęście dla fabrykantów tabaki proszkowej, iż ich ta fatalność wtenczas potkała, kiedy już znacznych podorabiali się fortun.

Po zniesieniu tabaki proszkowej, i po kafelkowych tabakach nastały tabaki zagraniczne, a te były: de St. Omer, hollenderska i hiszpańska. W największém używaniu była hollenderska, sprzedawana w rulach małych i wielkich. Rula mała ważyła funt 1, za który płacono się gr. 15. Duża rula ważyła 6, 8 i więcej funtów, i podług tych liczby, ceną wyżej wyrażoną płacono była; z tych rul dopiero każdy podług swego gustu robił sobie tabakę. Hiszpańską sprzedawano już gotową, de St. Omer dwojaką, i w funtach pulweri-

zowaną i w sztangach czyli rulach długich. Dalej zaś kupcy po sklepach korzennych dla pospólstwa z ruli robili tabakę tłuczoną w moździerz na proch i przez sita przesiewaną. Ta tabaka była w używaniu do śmierci Augusta III.

§. 2

O TABAKIERKACH.

Najdawniejsze tabakierki, które od dziadów dostały się wnukom i były używane w początkach panowania Augusta III: noszono srebrne wewnątrz wyślacane, albo też niewyślacane roboty rozmaitej, sztucznej i gładkiej, tóż z perłowej macicy, z srebrnemi, złotemi i tombakowemi zawiaskami i opaskami; po tém rogi czyli różki małe z wołowych rogów i łosich kopytek, misternie wyrabiane, srebrem lub złotem oprawne i takimże kruszczem w rozmaite figury nabijane. Pospólstwo zaś używało rogów prostych, nieco spłaszczonych i tabakierek blaszanych, które były dwójakie: jedne okrągłe jak jaszczyki do masła, drugie podługowate, których jedna część wsuwała się w drugą, nakształt szuflady, i gdy była wyciągnięta do połowy, otwierała okno do wzięcia tabaki, zsunięta do

kupy, zamykała. Te tabakierki podługowate, z prostą białą blachy zrobione, wielkość pół gomulki Wielkopolskiej mające, żółtymi listwami mosiężnymi po końcach i w oknie przyozdobione, były w używaniu nawet od dobrze majątnych osób. Wielcy panowie trzymali się tabaker srebrnych i z perłowej macicy.

Potem nastały tabakierki blaszane, czerwono lakierowane, okrągłe, z przydatkiem na niektórych jakiej sztuki malarskiej. Te tabakierki choć z podłej materii, ale że sztuką przyozdobione, skoro się rozświeciły po sklepach Norymberskich, tak przypadły do gustu, że zarzucono dla nich srebrne i perłowe. Służyły samym panom, którzy z początku płacili za jedną taką do 12 dukatów. Ale niedługo lakierowane tabakierki piastowane były w rękach pańskich; czem więcej się ich mnożyło, tem bardziej spadały z ceny, a gdy już bardzo zageściły się w narodzie, panowie niemi wzgardzili, możniejsi toż samo, i tak od dukatów 12, spadły do 1 złotego. Stały się galanterią samych tylko woźniców i innej podłej czeladzi, ale że i tym nie trwale służyły, jako towar słaby, nie będąc dłużej w używaniu nad 6 lat, wcale zaginęły.

Miejsce po lakierowanych czerwonych wzięły tabakierki czarne papierowe, potem szylkretowe same przez się i masą papierową w różnych kolorach

z wierzchu oblepiane, z kądem stłuczeniu nie tak łatwo jak gołe podległe; z temi razem były w modzie porcelanowe i miedziane, porcelaną z wierzchu i wewnątrz emilianowane czyli szmelcowane. Potem w najwyższym szacunku od samych tylko panów i ludzi majątnych noszone szczerozłote, robotą misterną ceny wysokięj kruszczowi, przez się drogiemu, przydające, w rozmaity fason wyrabiane. Na ostatku między kosztowne sprzęty monarchów i wielkich panów weszły tabakierki brylantami kamelizowane. Lecz te niebyły używane do tabaki, bo prędko ginęły od złodziejów kieszonkowych, ale tylko zdobiły szkatuły i skarbce pańskie, z których dostawały się w podarunku przyjaciołom lub sprawcom wielkich jakich interesów, tudzież donosicielom pierwszym pomyślnych upragnionych zdarzeń, i tym podobnych okoliczności, tak jak i zegarki i pierścienie z portrecikami małemi pod szkłem lub kamieniem drogim, nastały razem z tabakierkami brylantowemi. Portreciki takie, wielkości szeląga, nazywały się miniaturą, zazwyczaj bywały królów, książąt, wielkich generałów, i dam pierwszëj urody. Obkładano je do koła brylantami.

§. 3.

O KARTOFLACH.

Tacyt pisze, iż starodawnych Niemców pokarmem były poma agrestia, recens fera, jabłka ziemne, zwierzyzna świeża. Nieodmienił się smak do téj strawy i teraźniejszym Niemcom, jest to i teraz ich specyałem, z tą tylko różnicą, iż dawni Niemcy lubili zwierzyinę świeżą, według słów Tacyta wyżej wyrażonych: recens fera; teraźniejsi zaś wolą skruszałą, gdy już swędzić zaczyna i gdy brzuszki ptastwa, zielonego koloru nabywają. Jabłka zaś ziemne, czyli ziemniaki, a po teraźniejszemu kartofle, bądź świeże, bądź stare, w jednej utrzymując się porze, równą téż appetytowi sprawują satysfakcyą. To z okoliczności związku namieniwszy, przystępuję teraz do czasu, którego się kartofle w Polsce i gdzie najpierwéj zjawiły. Zjawiły się najprzód za Augusta III w ekonomiach królewskich, które samemi Niemcami Sasami ekonomistami osadzone były, a ci dla swojej wygody ten owoc z Saxonii z sobą przynieśli i w Polsce rozmnożyli.

Długo Polacy brzydzili się kartoflami, mieli je za szkodliwe zdrowiu, a nawet niektórzy księża wma-
wiali w lud prosty takową opinią, nie żeby jéj sami dawali wiarę, ale żeby ludzie przywyknawszy nie-

mieckim smakiem do kartofli, mąki z nich jak tamci nierobili i za pszeną nieprzedawali, przez co by potrzebującym mąki przez się pszennej do ofiary ołtarzowej, mąką kartoflową, choćby i z pszeną zmieszaną, zawód świętokradzki czynili.

Powoli rolnicy w ekonomicach królewskich zaczęli od Niemców nabywać kartofle, od których znowu pograniczni. Nareszcie gdy kartofle były znajome po hollendrach wielkopolskich i litewskich, gdy do Wielkiejpoli przyszło kilkaset familii szwabów, którymi panowie niektórzy, a mianowicie miasto Poznań, wsie swoje całe, wypędziwszy dawnych chłopów polskich, poosadzali: ci przychodniowie przyuczeni w swoich krajach żyć niemal samemi kartoflami, najbardziej do nich polskim chłopom, a od tych szlachcie apetyt naprawili; tak, że na końcu panowania Augusta III, kartofle znajome były wszędzie w Polsce, w Litwie i na Rusi.

Póki nieznano kartofli, używano bulwów; jest to owoc podobny do kartofli, z tą różnicą, że jest ogromniejszy; pod jedną łodygą będzie 40 i 50 bulwów, naksztalt kłębka w kupę cienkimi jak nić wyrostkami splecionych; smak mają ten sam co kartofle, ale odór przeraźliwy, podobny do pluskwy. Łodyga bulwy wysoka na półtora chłopa, gruba na cal. Po zaplenieniu kartofli zarzucono bulwy.

ROZDZIAŁ XVI.

O ZABAWACH DOMOWYCH. — Zatrudnienia płci pięknej. — Zatrudnienia mężczyzn. — Zabawy młodzieży. — Gry szulerskie.

§. 1.

ZATRUDNIENIA PŁCI PIĘKNEJ.

Biała płeć szlacheckiej kondycji zabawiała się szyciem, haftowaniem na bembenku i krosienkach, tudzież robieniem pończoch. Damy wysokiego urodzenia, najwięcej zabawiały się wiązaniem siatki z cienkiej nici białej, której do stroju swego na głowę zamiast koronek i na fartuchy używały; oprócz tego niektóre pobożne robiły do kościołów: alby, tuwalnie i órnaty. Taż sama zabawa była dam miejskiej kondycji majątnych.

§. 2.

ZATRUDNIENIA MĘŻCZYZN.

Mężczyzni najwięcej bawili się polowaniem, które wszędzie każdemu po cudzych kniejach tak wolne było, jak po swoich własnych, i nikt niemógł wzbraniać polowania sąsiadowi, a choćby i z za dziesiątej granicy przybylcowi plądrującemu po swoich kniejach i polach. Wszakże téj wolności prawem dla wszystkich pozwolonej, wielcy panowie niedopuszczali nikomu w swoich dobrach, goniąc i bijąc takowych, którzy w pańską knieję zapuszczają swoje myślistwo odważali. Z czego częstokroć przychodziło do zabójstwa, a potem do procesu prawnego.

Po odbytém myślistwie, w wieczorne chwile bawili się Polacy rozmowami o szczęściu polowania, kuflem i kartami, albo też warcabami lub kościami. Taż sama zabawa była w dni święte, w które się polować niegodziło, i w czasy niesłużące do polowania.

§. 3.

ZABAWY MŁODZIEŻY.

Młodzież obojgjej płci zabawiała się różnemi igraszkami uczciwemi, a to w godziny wieczorne, naj-

więcej w dni uroczyste, aby się w próżnowaniu nie nudziła. Te zaś igraszki działały się w obecności starszych, dozierających przystojności i z młodocianych krotofili ukontentowanie dla siebie znajdujących; a czasem do takich igraszek między młodzież mieszających się. Te zaś igraszki były: ślepa babka, gdy jedna osoba z zawiązanymi oczami, póty musiała biegać po izbie, póki drugiej z kompanii grających nie złapała. Ci zaś wszyscy, którzy grali rozpierchnąwszy się po izbie, powinni byli jękiem odzywać się ślepej babce; ale jęknąwszy, co prędzej uchodziły w inne miejsce—przeto trudne było schwytanie; złapany lub złapana musiał znowu biegać po izbie, z zawiązanymi oczami, póki innéj nie złapał osoby.

Druga igraszka zależała na pytaniach i odpowiedziach; naprzykład, pytanie wzięto: na co się słoma przyda? każdy za kolejną musiał odpowiedzieć i to szło w kolój do kilku razy; więc kiedy się przebrało odpowiedzi coraz nowych, gdyż powiedzianych powtarzać niewolno było, rosła trudność, zatem kto niemógł w prędcie odpowiedzieć, musiał dać fant, który po skończonej grze musiał wykupić jaką pokutą, od siedzącej wedle siebie osoby naznaczoną. Która kara iż bywała nakazywana w allegorycznych terminach,

osobliwie między dworakami, niejednego nowiciusza lub nowiciuszkę wstydu i mozołu nabawiła; naprzykład, gdy kazano przynieść węgiel rozpalony w uchu, a to znaczyło ucho u klucza, albo pokazać pannie wstydlivy członek lub gołe kolano, co znaczyło oko, łokieć u ręki. Która zaś tego niewiedziała, zabierała się do ucieczki od takiego dekretu, toż dopiero naśmiawszy się z niej, dopowiedziano, co miała pokazać. Temi i tym podobnemi zabawami przepędzali chwile wieczorne młodzi ludzie, gdy im zbywało na lepszéj zabawie.

§. 4.

O GRACII SZULERSKICH.

Na początku panowania Augusta III, jeszcze były w używaniu po dworach (gdzie panowie chowali wielu dworskich próżniaków), pliszki i kości. Pliszki były 4 dREWienka z różgi brzoZOWéj urzníęte, rozplátane na dwoje, na pół cala długie, grube jak pręt w miotle. Każda zatém pliszka miała jedną stronę płaską, drugą okrągłą; rzucali niemi z ręki na stół, kto urzucił do pary, dwie na jedną stronę wywrócone, ten wygrał, komu padły 3 jedną stroną, a czwarta inszą, ten

przegrał: kto zaś urzucił wszystkie 4 na jedną stronę płaską lub okrągłą, ten brał stawkę dubeltową. Że te pliszki były łatwe do zrobienia i lada na czém można w nie grać było; dla tego były w częstém używaniu u pokojowców i tych wszystkich słuźalców, którzy musieli być na zawołanie pańskie w przedpokoju.

Ci, co niepilnowali pana, w stancyach swoich zszedłszy się jeden z drugim, ogrywali się z pieniędzy kośćcami.

Koście były 4 sztuki na pół cala długie, na tyleż szerokie czyli grube, z kości wołowej wyrobione, z sześciu stron liczbami naznaczone, od jednej do trzech, a czwarta krzyżyk znacząca 10, dwie zaś strony naprzeciw siebie były bez liczby. Kto urzucił większą liczbę, ten wziął stawkę; także komu padły wszystkie 4 kości stronami bez liczby, albo samemi krzyżykami, ten zarówno przegrał, jakby najmniejszą liczbę urzucił.

Szulerowie po miastach, po szynkownych domach najwięcej grali w kości, mieli tak sporządzane, iż im padały na stronę wygraną, którym sposobem sobie samym wiadomym, ogrywali niewiadomych, do gry zwabionych.

Drugą grą były kręgle, w te najwięcej po domach

szynkownych bawili się Niemcy, Sasi, rzemieślnicy i żołnierze. Dla czego szynkarze, którzy mieli kręgle w podwórzu przy szynkownym domu, albo w ogrodzie mieli większy odbyt, niż ci, którzy nie mieli placu do takiej zabawy. Czterech albo sześciu grali w partycję na dwoje rozdzieleni dwóch a dwóch, lub trzech a trzech, rzucając kulą drewnianą do kręgla od mety na kilkanaście kroków dłużej, za kolejną jeden po drugim po trzy razy, która partycja większą liczbę ubiła, ta wygrała i stawką się dzieliła, kto zaś za jednym razem wywrócił kulą wszystkie kręgle, jakoteż gdy samego króla wywrócił, nieobaliwszy kręgla, już tém samém partycja wygrana była. Obalony król z innym kręglem, rachował się za dwa.

Ci zaś, którym się niedostało grać w kręgle, czynili jeden z drugim zakłady o grających, iż ten ubije dwa albo trzy,—drugi trzymał, że nieubije, który zgadł ten brał pieniądze; takowe zakłady zwali wetowaniem. Stawiali na nie szóstaki, tynfy, a czasem i talary. Chłopcy posługujący grającym stawianiem kręgla i odrzucaniem kuli do mety, brali po groszu za każdą partycję, a czasem i po szóstaku od szczęśliwego gracza. Liczba służąca do wygranej była dwojaka: jedna zamierzona, jeżeli gra była umówiona do liczby zamierzonej, kto więcej ubił przegrywał tym samym

partyą, jeżeli gra niebyła umówiona do pewnej liczby, nic nieszkodziło ubić jak największą. Szulerowie Polacy i Niemcy, co tylko kości i kręgli pilnowali, mieli do obojga tak sprawne ręce, że im niemal zawsze padała wygrana, dla tego znający ich, rzadko do swojej kompanii przyjmowali, chyba podpili, a przeto wiele o swojej zręczności trzymający, przypłaciwszy workiem takowego mniemania, a czasem i zdrowiem: gdy po przegraniej nastąpiła zwada, a z tej rąbanina, bez której rzadko się kiedy gra w kręgle, gdzie się wmięszali szulerowie, kończyła.

Trzecią grą były karty; te były dawniej przed Augustem III znajome, ale iż sposób grania w nie niewielom był znajomy, i rzadko gdzie w którym mieście dostać ich można było, dla tego szulerowie mało się niemi bawili, a do tego, że dawne gry jako to: pikiet, chapanka, kupiec, były zmudne i deliberacyi dłuższej potrzebujące, dla tego tym, co lubili prędką expedycją cudzych pieniędzy, nie smakowały.

Zagęściły się karty, a zaginęły pliszki i kości, gdy wymyślono grę rusa, potem tryszaka, do których nietrzeba było dłuższej deliberacyi, bo cała rzecz zawisała na szczęściu. Kto miał w rusa 3 karty starsze, albo maściste w tryszaku, 3 karty jednej figury, a jeszcze lepiej cztery, ten brał pieniądze. Stawkę też

pieniędzy wolno było podwyższać coraz większą, zatem chęć prędkiego nabycia pieniędzy uczyniła karty niemal całemu narodowi znajome. Nawet i ci, którzy bez pieniędzy, tylko dla rozrywki, chcieli się zabawić, porzucili dawniejsze saki, szachy i warcaby, jako znużone i melancholiczne, a wzięli się do kart. Fabrykant też kart sprowadzony do Warszawy, ułatwił po większej części pierwszą ich trudność po całym kraju.

Gdy zaś w Paryżu wymyślono grę faraona, wędrownicy Polscy przynieśli ją do kraju, i tak się wszystkim podobala, iż ją na wszystkie kompanie, assamble, bale, reduty i same nawet królewskie pokoje przyjęto.

Zrobił się z téj gry dla wielu stopień dó fortuny, dla wielu do upadku, gdy w professyą szulerów przedtem wzgardzoną i tylko między małym ludem zachowanie mającą, za pojawieniem gry faraona weszli ludzie dystyngwowani, a nawet najwięksi panowie stali się szulerami. Ogrywali jedni drugich, nietylko z gotowych pieniędzy, ale nawet z nieruchomych substancji, z dóbr, z klejnotów i całej fortuny; kiedy na jedną kartę wolno było stawiać i tysiąc czerwonych złotych i sto tysięcy, i przez jedną noc można było miernie majątnemu, lub synowi szlachcica wyprawionemu do dworu, albo do palestry, ograć się do koszuli. Wielkich panów opanował jakiś szalony ho-

nor przegrywać w karty na jednéj kompanii po kilka i kilkanaście tysięcy czerwonych złotych. Co zaś najdziwniejsza, że ci, którzy długów swoich płacić nie lubili, przegrane kwoty na kredyt, z wielką punktualnością nazajutrz wygrywającym odsyłali. A jeżeli niemogli zapłacić, a byli zapozwani, tedy wszystkie magistratury, takowe długi płacić i dobra tradować nakazowały. Jenerał Rozdrażewski osobliwszém szczęściem do kart obdarzony, z chudego pachółka przez szulerstwo w karty, zrobił sobie kilkanaście milionów substancyi. Niebyło pana, ani panicza, karty lubiącego, żeby go w znacznej kwocie nie urwał, bo jeżeli przegrał (co mu się nieraz trafiało), tak długo rewanżował, póki swoich pieniędzy z profitem nie odegrał. Między przypadkami jego szczęścia, ten był osobliwszy: kupił dwie wsi w województwie Poznańskiem, powiecie Kościańskim pod Lesznem leżące: Gronówkę i Górkę za trzykroć stotysięcy złotych od księcia Antoniego Sułkowskiego, wyliczył mu sumę razem w kancelaryi Kościańskiej. Hajducy w kufrze odnieśli sumę do stancyi Sułkowskiego, i tyle tylko czasu była w ręku jego, ile zabrała transakcyja sprzedaży i rezygnacyi, po której uczynionéj i odebranéj, jenerał Rozdrażewski honoris gratia odprowadził księcia Sułkowskiego do stancyi, a potem wywa-

biwszy go w karty, wszystkę summę, co do szeląga przez jedną noc wygrał na nim tak, że Sułkowski zostawszy bez grosza, musiał na kartę od Rozdrażewskiego pożyczyć kilkaset czerwonych złotych, z tych samych pieniędzy, które przed kilką godzinami jego były, a Rozdrażewski wjechał do wsi niedawszy nic za nie.

Po faraonie wymyślono inną grę, nazwaną kwinteczek; ta równie była hazardowna jak faraon, można było i w tę przegrywać znaczne summy, lecz iż potrzebowała większej umiejętności, niż gra faraona, i niemogła być grana w większej liczbie nad pięciu, dla tego w mniejszym była używaniu. Faraon zaś, mało na umiejętności, a więcej na szczęściu zaszadzony, zwabiał do siebie i umiejętnych i nieumiejętnych.

Maryasz szlifowany wymyślony został na ostatku, i służył tylko do zabawy, tak w pieniądze, jak bez pieniędzy, najwięcej czterem osobom. Panowie najmniej do kart przywiązani i szlachta, tą grą najwięcej się bawili, jako niemogąca uczynić wielkiej straty pieniędzy. Stawiano w tę grę najwięcej po złotemu i na stawkę po drugiemu; wygrywający jeden z drugim brał od przegrywającego złoty, który musiał także na stawkę stawić drugi, a kto wygrał wciąż ze trzema, zabierał wszystko co na stawce było. Ta gra

kończyła się na 131; kto się dograł prędzój tój liczby, ten wygrał. Sposób grania ten sam co pikiety, przydawszy do niego królów i wyźników, których gdy kto miał razem jednój maści, rachował ok 20, a gdy miał kozerne, rachował ok 40, i to się zwało maryaszem; dla tego zaś szlifowanym, że wyrzucali z gry te karty, które się za oka nierachują, same szóstki zostawując dla skupowania karty świętnój. Kart do ręki brało się 6, i gra rozciągała się do dwóch razów, jeżeli zaś za jednym razem dograł się kto 131 ok, wygrał dublę i brał od przegrywającego dubeltową płacę. Kwindecz zawisł na dobraniu się 15 ok; przybierając co raz więcej kart do ręki po jednój, i w nadzieję wygranej stawiając coraz więcej pieniędzy, aż do wielkich summ, osobliwie w zapale gry, a gdy nad 15 ok większą kartę dostał, przegrywał, czego obawiając się, przestawał na mniejszój liczbie; a jeżeli grający z nim, sadił większą stawkę, a drugi niechciał dostawić, tedy ten co stawiał, zabrał co było stawione pierwój, choć miał kartę mniejszą, którój nawet niebył obligowany pokazać graczowi, niedotrzymującemu podwyższonej stawki.


Faraon był otwarty. Jeden wysypawszy kupę dukatów na stół albo i monety, lubo ta rzadko się dawała widzieć po wielkich kompaniach, przerzucał

karty francuzkie, jedną po drugiej biorąc na dwie kupki, z których była jedna przegrana, druga wygrana i zwało się to ciągnąć bank. Osoby, które chciały grać z nim, otaczały stół, mając każda przed sobą kartę, na której leżał czerwony złoty lub więcej; zapaleni gracze, garszciami czerwone złote na karty stawiali: w tej grze, gdy jednym czerwonym złotym można było po czwartym zaparolowaniu wygrać kilkadziesiąt czerwonych złotych, dla tego najwięcej się osób do faraona cisnęło, i na tém szczęściu niektórym sprzyjającemu, więcej się graczy oszukiwało. Bywały jednak i takie przypadki, iż bankier przegrał cały swój bank założony, osobliwie, gdy szulerowie albo gracze azardowni obścąpili. Druga rzecz nęcąca do faraona była ta: że wolno było każdego czasu, każdemu do gry przystąpić i odejść od niej, toż samo bankierowi uczynić wolno było.

Gdy pontier stawivszy kartę zawołał: wa bank, wolno było bankierowi akceptować taką propozycją i nieakceptować. Jeżeli akceptował i przegrał, pontier bez rachunku zagarnął wszystkie pieniądze które były na stole przed bankierem, a jeżeli wygrał, tedy rachował wiele ich było, a pontier przegrawszy, musiał wyliczyć tyle, ile bankier narachował.

Chęć do grania w karty nagle i mocno opanowała

cały naród, iż ledwo kogo znalazł z pierwszych i ostatnich, którzyby się niemi bawić nie lubili; z panów zaś wielkich i paniczów, kto nie znał kart, kto się niemógł pochwalić, że podczas publiki w Warszawie, albo podczas kontraktów we Lwowie, albo na trybunałach, nie przegrał lub niewygrał w karty sta jednego i drugiego tysięcy, a miał po temu fortunę, ten był poczytany za grubianina i sknerę.



ROZDZIAŁ XVI.

o REDUTACH.

Reduty zjawily się najpierw w Warszawie w średnich latach panowania Augusta III, odprawiały się tylko w jedném miejscu na całą Warszawę, i tylko w Zapusty, poczynsz od Nowego roku aż do Wstępnej środy, dwa razy w tydzień, we wtorek i we czwartek; wprowadził je i utrzymywał przez lat kilkanaście, sam jeden tylko Salvador, Włoch rodem, mieszkaniec Warszawski. Ku końcu panowania Augusta, reduty samym tylko panom znajome, poczęły zwabiać do siebie i pospólstwo; już jedno miejsce było dla nich małe, przeto pan Salvador dostał emulantów, którzy przykładem jego, reduty w kilku miejscach pozakładali. Nietylko zaś co do liczby, ale też co do czasu rozszerzyły się reduty; bywały pierwsze przez sześć tygodni przed adwentem, drugie przed wielkim postem w zapusty, jako się wyżej opisało; także,

żeby się do sytości tą zabawą ludzie nacieszyli, przydano redutom więcej dni; więc bywały w niedzielę, poniedziałek, wtorek, środę i czwartek, ledwo sobie swawolnicy dali czasu do wytchnienia przez piątek i sobotę. Nie mieli także dosyć zabawiać się redutami na jednym miejscu, ale się przejeżdżali z jednych na drugie, płacąc wszędzie nowe antre, czyli wchodne. Jeżeli zaś miał kto intencją powrócić na pierwsze reduty, z których wyjechał, to się opowiedział antrepreneurowi i wziął od niego bilet, przeto powracając, już nie płacił drugiego antre.

Niegodziło się wchodzić na reduty z bronią, także bez maski czyli larwy na twarzy. Tę jednak maskę, osoby pierwszej rangi i szlachta, gdy chcieli, mogli zdjąć z twarzy, mogli jej nawet wcale niekłaść na twarz, lecz dla zachowania postanowienia, mogli ją przywiązać do ręki blisko ramienia, albo zatknąć za kapelusz lub czapkę, ponieważ maska na to tylko była postanowiona, ażeby równość między kompanią, za równe pieniądze cieszącą się, bez zniewagi lub ujmy honoru czyjegokolwiek, mogła być zachowana. Człowiek podłej kondycyi, jeżeli się demaskował, tém samém wyłączał siebie samego od społeczeństwa z znaczniejszymi; ale póki był pod maską, nikt nim niemógł pogardzać i krzywdę mu czynić, choćby wie-

dział, że to człowiek podły, bez ściągnięcia na siebie rygoru sądów marszałkowskich, pod których protekcją i za pozwoleniem dobrze opłaconém, odprawiały się obyczajami swemi, właśnie jak prawami kardynałnemi obwarowane, reduty. Szewc, krawiec i inny jakikolwiek rzemieślnik, okryty maską, hulał sobie zarówno z panami. Skoroby ją zaś zdjął i chciał się z kim godniejszym zpoufalić, natychmiast zostałby zafrontowany.

Oprócz zaś gminu obojój płci, który się dla tego przez całe reduty niedemaskował, chodziły okryte maską i inne dystyngwowane osoby, gdy poznaniami być niechciały, szpiegując męż żonę, albo amant amantkę, i na wspak, z kim i czém się bawi. Którzy zaś nie mieli przyczyny tajenia się i szpiegowania, pospolicie po jedném i drugim przejściu się po pokojach, zdejmowali maski z twarzy dla wolniejszego oddechu.

Zabawa redut była trojaka: Taniec, gra w karty, i przypatrywanie się jedni drugim, chodząc po pokojach tam i sam; różne maski jedne drugich napastowały w dobry sposób, zatrzymując i zgadując kto jest pod maską,—ten zaś tając osobę swoją, potrząsając głową i mruczając odmiennym głosem, zapierał się téj osoby, którą go być mniemali, i to była zabawka największa

kobiet, gdy niebyły w tańcu. Dla pierwszej pary mającej tańczyć, stało krzesło na sali; kto się chciał docisnąć do pierwszej pary w tańcu, starał się usadzić damę swoją na tém krześle, z którą miał tańczyć, stanąwszy sam przy niej, i gdy się tego domieścił, około czego trzeba się było nie leniwego zawinąć, już mu nikt niebrał pierwszeństwa.

Reduty bywały liczne na początku i na końcu, zjeżdżało się na jedne pryncypalniejsze po 500 par masek; do tańca szło razem po 50 par, oprócz tych, którzy w osobnej pomniejszej sali rozmaite tańce cudzoziemskie tańczyli. W środku, gdy się nimi nasyć, niebywało ciżby. Wtenczas najwięcej tylko ci służyli redutom, którzy dla zysku kart pilnowali, z kobiet zaś same wielkie panie, które chyba z przyczyny niezdrovia reduty opuszczały.

Na redutach po zapłaconym bilecie, te dwie rzeczy służyły wszystkim w powszechności darmo: światło i kapela, resztę trzeba było sownie opłacić; kto potrzebował do posiłku szklanki wody czystej, nie dano tam darmo; trzeba było za nią, pijąc w kredensie, tam gdzie stała, dać 12 groszy, a jeżeli miała być przyniesiona do innego pokoju, to tak drogo, jak zaprawna. Szklanka limoniady półkwartowa tynfa, szklanka orszady mniejsza tynfa, filiżanka herbaty 12

gr., filiżanka kawy tynfa, filiżanka czekolady dwa tynfy, piwo krajowe na redutach niebyło w modzie. Oznaczało wieśniaka, kto go żądał; piwa angielskiego butelka kwartowa 4 tynfy; wina francuzkiego do wody butelka także dwa tynfy; wina węgierskiego dosyć ordynaryjnego butelka ośm tynfów, lepszego czerwony złoty; szampańskiego butelka czerwony złoty, ryńskiego czerwony złoty, burguńskiego 9 tynfów. Kapłon pieczony talar bity, para kuropatw zaprawnych czerwony złoty. Pieczeń cielęca w ćwiartce całkowitej, talar bity; w zrazach na półmisku, od osoby po tynfie, do czego dano po bułce chleba francuzkiego. Wołowych pieczeń i innych potraw grubych niedawano. Kto chciał mieć kolację z gorących potraw, miał ją, zapłaciwszy od osoby po czerwonym złotym; kto zaś chciał tylko posiłku z samych zimnych rzeczy, dostał wszystkiego, czego chciał, szynek, ozorów, salsesonów i t. p. zapłaciwszy każdą rzecz. Sług niczych na reduty nie wpuszczano, ponieważ am żadnej usługi innéj niepotrzebowano, tylko do jadła i napoju: do czego byli służebnicy antrepenera, czyli gospodarza redut. Jeżeli zaś kto potrzebował swego sługi w jakiej potrzebie, mógł wynieść z sali i tam go przywołać, ale niedaléj jak za próg przed wartą, ponieważ gdyby wyszedł daléj, tedy

nie był wpuszczony na powrót na reduty, chyba za nowym biletem opłaconym.

Każdym redutom assystowała warta od gwardyi koronnój, przy drzwiach wchodnich,—czterech żołnierzy za drzwiami, a dwóch przy tychże drzwiach, z jednym officerem w środku sali, dla dozoru spokojności i przystojności. Kto hałas zrobił, natychmiast przez officera i żołnierzy był wyrugowany za drzwi: tam się musiał odmaszkować, jeżeli był w masce; officer sądził o osobie, i podług swego rozsądku z nią postępował. Jeżeli osoba wyprowadzona za drzwi uznana była za podłą, kazał wziąć dla wypoczynku po fatydze redutnej do kozy, albo też w miejscu którym wytrześć plecy. Jeżeli hałasnik był godny człowieka, officer niewchodząc w roztrząsanie uczynku, tém go tylko ukarał, że go więcej na reduty niewpuścił, a kłócący się z sobą, nazajutrz krzywd swoich prawem lub pojedyńkiem wetowali; tym drugim zaś sposobem najczęściej wtenczas, gdy w kłótnię wchodził dyshonor, albo jaki afront damie wyrządzony. Przez ten sposób, na redutach nigdy bitwy być nie mogło krwawej, bo wszyscy byli bez broni, i wszczęta, w prędkość była żołnierzem uspokojona. Toż samo służyło do zachowania wszelkiej przystojności, jeszcze z większym rygorem, bo nietylko żołnierze, ale wszyscy redutni-

cy przykładali się do wyrzucenia z kompanii i okrycia guzami takiego, który płochosć jaką wstydlowi przeciwną, odważył się popełnić.

Na intrygi miłosne młodzi ludzie mieli inny sposób: prócz sal i pokojów publicznych dla całej kompanii otwartych, antreprenerowie zachowywali pokoje osobne pod swojemi kluczami. Kawaler umaskowany prosił o klucz do osobnego pokoju, dał od niego pięć, sześć i więcej czerwonych złotych, powiadając, że chce w osobności wypić butelkę z przyjacielem lub w karty pograć. Antreprener niewchodząc w roztrząsanie tego interessu, bo go dobrze rozumiał i był do niego ministrem, dawał klucz, kawaler osobę namówioną, pokręciwszy się z nią tam i sam po salach i pokojach otwartych, nieznacznie wprowadził do tego, od którego miał klucz. To tylko było w redutach, co się złém i niegodziwém nazwać mogło, lubo niewypadało z układu redut, ale szczególnym było wymysłem antreprenerów dla zysku swego i niemiało placu tylko w jednej Warszawie, gdzie obszerne pałace dla redut najmowano. Inne wszystkie zabawy były uczciwe.

Tym, co tylko gry kart pilnowali, od każdego stolika do kart na długo czy na krótko potrzebowanego, trzeba było antreprenerowi zapłacić czerwonych

złotych dwa, wprzód nim zasieść do gry, a już za tę zapłatę gracz najmujący stolik, miał darmo świecę do grania i kart jedną talią, którą po grze skończonej, należało zostawić na stoliku, z lichtarzami do świec i szczypcami. Taż sama zapłata należała się, choćby gracz albo bankier wcale z nikim niegrał, dosyć, byle sobie kazał dać stolik i karty; jak się nie jednemu trafiło, gdy wielu pozasiadało stoliki, a nie jeden nikogo da grania z sobą nie dostał, to posiedziawszy godzinę jedną i drugą próżno, poszedł szukać szczęścia na inne reduty, albo się zabawił tańcem z drugimi. Zasmakowawszy sobie w redutach Warszawskich, z całego kraju ugęszczający do tej stolicy obywatele i obywatelki, roznieśli je po całym kraju; przy końcu panowania Augusta III, znane były w Poznaniu, Lesznie, we Lwowie, w Wilnie. Kalkulowali sobie, nie wiem czy rzetelnie, czy pochlebnie obywatele: iż mniej ich kosztowały zapusty, odbywając te w mieście przy redutach z żonami i córkami, niż na wsi przyjmując kompanie, ze zgrajami ludzi i koni i to wszystko żywiąc, a przytém dla dogodzenia ludzkości, pijatyką i niewczasem zdrowie fatygując. Lecz na takiej kalkulacyi nieraz się omylili, kiedy nie kontentując się ordynaryjnymi zabawami redut, skonfederowali się niejako i sprzysięgli na zbytki. Jeden wziął

na siebie osobę kucharza i reprezentował ją z żoną i córkami, drugi piekarza, trzeci pasztetnika, czwarty cukiernika, piąty kawiarza, szósty winiarza, inny znowu kramarza w innych drobnych fraszkach, i tak owi zmówieni między sobą szaleńcy, te wszystkie wiktuały, trunki i rzeczy, jakoby na walnym zjeździe, albo jarmarku darmo rozdawali wszystkim, którzy do nich przychodzili, niby to na kredyt; mając w tém uciechę, że na próżne pasienie brzuchów, osób po części nie znajomych i niewartych takich przysmaków, po sto jedno i drugie czerwonych złotych przez jedną noc potracili. Mądrzejsi byli ci, którzy do takich traktyerników i kramów uczęszali, jedząc, pijąc i profitując z cudzego głupstwa.

W Poznaniu reduty niebywały zbyt liczne, ponieważ szlachta nie chciała się bratać z mieszczanami, a tak, że szlachty niemogło być wiele z jednego powiatu, przeto też i reduty niebywały ludne. Przeciwnie na miejskich kompaniach, ludność bywała daleko większą, bo się na nie cisnęli szlachta młodzież, których mieszczanie dobrze przyjmowali przez respekt wyższego stanu, i że sobie mieli za honor, iż szlacheccy synowie z ich córkami bawić się raczyli, które domy szlacheckie niegodnemi swoich kompanii poczy-

tały. Lecz te zabawy miejskie niebyły redutami, tylko kompaniami składanemi.

Drugi sposób do zażycia uciechy wstydliwéj był takowy: Na dziedzińcu przed pałacem reutowym stały karety najemne przez całą noc, dla odwożenia i przywożenia reutników. Kto tedy chciał ukraść cudzą żonę albo córkę na godzinę, sekretnie wyniósł się z nią z reut, czego w wielkiej kompanii dostrzedz trudno było. Wsiedli do karety, i albo się zawieźli do jakiego domu, z którego był kawaler lub dama, albo też kazawszy się wozic w karecie stangretowi po odległych ulicach, w niej się zjeździli; i jakby nigdy nic, powrócili na reduty, z osobna nieznacznie jedno za drugim wchodząc między kompanią, między którą daremnie przez ten czas szukał mąż żony, albo matka córki. A gdzieś ty, była? (pyta znalazłszy) nigdzie, odpowiedziała śmiało, tańcowałam, i chodziłam po pokojach; na tém przestać musiała inkwizycya, nigdy w takim zawikłaniu nie docieczona. Takowa swawola była dopiero szczepem zepsucia, który się pod panowaniem następcy, Stanisława Augusta, rozkrzewił.



ROZDZIAŁ XVIII.

O rugach. — O Sejmach. — O sessjach prowincyalnych.

§. 1.

O RUGACH.

Rugami nazywano roztrząsanie instrumentów poselskich, zaświadczających ważne ich na tę funkcję obranie; same zaś takowe instrumenta, zwały się Lauda. Dawane były posłom na sejmikach zaraz przy ich obraniu, z których wypisywano nie tylko elekcyą, ale też żądania województwa, powiatu, ziemi, a nawet i partykularnych osób, które żądania posłowie na sejmie popierać i do skutku przywodzić obowiązawali się; ale trudno kiedy słowa dotrzymali, miasto zleconych sobie proponując inne, a na czas wcale przeciwnie materye.

Najpierwszą tedy czynnością sejmową były wymienione rugi, dla tego tak nazwane: iż który poseł

pokazał się być źle obrany, albo kondemnatami okryty, był z liczby posłów wyrugowany. Na tych rugach nieraz dwa i trzy dni zeszło, kiedy posłowie dwoiści z jednego powiatu na sejm przybyli. Każda partya pokazując swoje Laudum za ważne, przeciwnie zaś naganiając, albo też kiedy poseł mając na sobie kondemnatę, został obranym na sejmiku choć bez kontradykcyi, nie śmiał się tam z nią popisować, aby niebył zrąbany, albo choć się popisował, to na nią niezważano, lecz tu dopiéro, jako w miejscu od gwałtu wszelkiego bezpieczném, zabiegł posłowi w oczy. Marszałek starój laski z posłami, przeciw którym niedała się słyszeć żadna protestacya, był sędzią zarzutów. A że pospolicie, każdy czujący na sobie przeciwność, bądź słuszną, bądź niesłuszną, stara się o przyjaciół, którzyby go w złym razie ratowali,—przeto pomienione rugi odprawiały się z wielkim hałasem i zamieszaniem izby, gdy z jednój strony do zepchnięcia posła z funkcyi, z drugiej strony do utrzymania go, forsa się natężała. W takowym razie przyjaciele z obu stron pracowali około pogodzenia przeciwników, zażywając do tego różnych sposobów: prośb, groźb, obietnic i gotowych pieniędzy. Gdy wszystko nieskutkowało dla zaciętój strony, osobliwie gdzie magnata siła przeciw posłowi dowodziła, w takim razie, okryty kon-

demnatą poseł, lub źle obrany, rad nierad musiał się wynosić z koła poselskiego.

Oczyściwszy się tym sposobem lub czystym pokazawszy każdy poseł, dopiero przystępowali do obrania nowego Marszałka. Choć który miał na sobie process przewidziony, albo kondemnatę, bez czego rzadko który bywał z wielkich panów, a i mierny szlachcic nie jeden, tedy byle objektant nieodezwał się przeciw niemu przed elekcyą marszałka, już potém nic mu zarzucanie nieszkodziło, bo odpowiadała za niego i za nim cała izba, że już poseł wszedł in activitatem przez wotowanie na marszałka, więc go wyzuwać niemożna. Zatem zarzucający umilknąć musiał, a poseł przy funkcyi się utrzymał.

§. 2.

O SEJMACH.

Dobry pan zewszecz miar August III, był tak nieszczęśliwy, że za jego panowania trzydziestoletniego, żaden Sejm niedoszedł.

Niechętne partye i obce dwory zrywały Sejmy przez subordynowanie osoby, zwałając winę na Króla.

utyskując na jego nieszczęśliwe panowanie: że nie masz w kraju żadnego rządu, że Król jak bałwan, bez znajomości interesów publicznych, o niczém niewie, na niczém się niezna, że cały rząd królestwa oddał jednemu ministrowi swojemu, ziomkowi Sasowi. Że przeto -wyuzdana wolność tak daleko się rozbrykała, że z lada pozorów odważa się targać wszystkie węzły i kluby prawa, i niechce dopuścić, aby przez Sejm stała się poprawa nieładu i niemocy krajowej. Prawdać to jest, że Król sam przez się niewdawał się w interessa państwa szczególnie; ale ile tylko mógł starał się ogólnie, żeby Rzeczpospolita z nieładu dawnego przyszła do sprawy i do aukcyi wojska; niewdawał się sam w układy i projekta, bo nieznał praw Polskich. Ale ile tylko mógł łaskami swemi, szafunkiem urzędów i starostw, ujmował tych wszystkich, którzy się do interesów publicznych zdatnymi być widzieli, godząc między nimi zawiści, uśmierzając niechęci, uroszczone ku swojej osobie, albo ku swemu ministrowi, bez którego jako Sas bez Sasa obejść się niemógł, a który też w żaden sposób interessami Polskimi bez rady i decyzji panów Polskich nietylko nie rządził, ale też bardzo gorliwie przy swoich zdaniach szczególnych nieobstawał,—ogólnie tylko około tego pracując, żeby się panowie Pol-

scy, aby na jeden Sejm zgodzili i dojść mu pozwolili. Lecz to była robota próżna, tak z strony królewskiej, jak z strony ministra jego i tych wszystkich panów Polskich, którzy wraz z Królem około dojścia Sejmów, pracowali, bo partye przeciwne radząc z nimi pospół i układając materye Sejmowe, oraz utyskując wzajemnie na nieszczęśliwość Sejmów, sękretnie obmyśliły każdemu zrywacza, który będąc zapłaconym, Sejm zerwał i uciekł z Warszawy.

Do zerwania Sejmu niezależywano osób rozumem i miłością dobra publicznego obdarzonych. bo też tego i niepotrzeba było. Lada poseł ciemny jak noc, nie szukając pozornych przyczyn, odezwał się w poselskiej izbie: niema zgody na Sejm, i to było dosyć do odebrania wszystkim mocy sejmowania: a gdy go Marszałek spytał: co za racya? odpowiedział krótko: jestem poseł, niepozwalam; i to powiedziawszy usiadł, jak niemy diabeł; na wszystkie prośby i nalegania innych posłów, o danie przyczyny zatamowanego Sejmu, nic więcéj nieodpowiadając, tylko to jedno: jestem poseł; a potém wymknąwszy się nieznacznie z poselskiej izby, zaniósł do kancelaryi manifest o nieważność Sejmu, za byle jaką racją. Przyczyny używane do zerwania Sejmu, bywały czasem pozorne, jaka była natenczas, kiedy Moskwa wojując z królem

Pruskim rozpościerała się po całej Polsce. Zrywacze Sejmu używali pretextu tego, iż pod bronią obcego żołnierza, wolność jest przyciśniona, a zatem Sejm wolny być niemoże, więc żaden być niepowinien.

Czasem bywały wcale niezgrabne i obce, na przykład, gdy w roku 1750 Rzewuski, wojewoda Podolski, obmyślony ode dworu za marszałka Sejmowego, na ten koniec złożył województwo, ażeby mógł być posłem, a zatem i marszałkiem. Partya dworowi przeciwna, tego wynalazku substancyacyi senatora szlachcica, acz niezwyčajnego, ale nic dobru publicznemu nieszkodliwego, użyła za przyczynę do zerwania Sejmu; który z téj jedynie przyczyny manifestem został oskarżony za nieważny. Z podobnej że przyczyny w roku 1772 Sejm zerwany został, że ziemi Warszawskiej stanął posłem na Sejm syn grafa Brylla, ministra Saskiego, który niebył uznany szlachcicem Polskim przez konstytucyą; prawda że niebył, ale za takiego uznany był przez dekreta trybunalskie, i jako szlachcic polski z Bryllów z Ocieszyna pochodzący, wziął Starostwo Warszawskie, co większa, przysiągł na niego przed Poniatowskim Wojewodą, natenczas Mazowieckim, ojcem Stanisława Augusta, króla, bez żadnej od kogośkolwiek kontradykcyi. Miany był za polskiego szlachcica przez lat kilkanaście. Takich i tym po-

dobnych przyczyn zażywali Polacy do zrywania Sejmów.

Gdy zaś jednego roku panowie Polscy z Królem uwzięli się koniecznie zrobić Sejm aby jeden; i już mu partye obiedwie dojście poślubiły, niesnaski wszelkie z pomiędzy siebie dla dobra publicznego wygnawszy: zgola, gdy wszyscy szczerem i niezmyślonem sercem na oko Sejmu pożądać zdawali się, a to było w roku 1746, najprzód zgodnemi głosami do łaski marszałkowskiej zaproszonym został Lubomirski, starosta Kazimierski, wielki jąkała w potocznej, a czysty krasomówca bez zająknienia w publicznej mowie; potem rugi uspokojone, materya aukcyi wojska do 60 tysięcy uchwalona, płaca dla niego obmyślona, co wszystko w czasie Sejmowi opisanym sześćcioniedzielnym szło pięknie i nieprzerwanie. W ostatni dzień, gdy już więcej niepozostawało do czynienia, tylko przeczytać całe dzieło i podpisać, posłowie rozmaici poczęli jeden po drugim w prywatnych materyach zabierać głosy tak długo, aż się dobrze zmierzchno, gdy już ani czytać ani pisać niemożna było; darmo marszałek prosił i wiele innych prosiło tych Ichmościów oratorów, aby te prywatne żądania swoje do innego Sejmu odłożyli, a terażniejszemu dziełu zbawiennemu, długo pożądanemu, wziąć ważność swoją

przez podpisy nieprzeszkadzali; lecz tych prośb nie-słuchano, póty perorowali, póki się dobrze niezcie-mniło. Gdy już było należycie ciemno, perory się skończyły; marszałek tedy ucieszony nadzieją dokoń-czenia szczęśliwego, zawołał by przyniesiono świece, lecz te i pochodnie po kilka razy przyniesione, z okrzy-kiem wielkim iż się przy świecach sejmować nie-godzi, za każdym razem we drzwiach izby poselskiej, przez nasadzonych na to, chustkami, czapkami i rę-kami były zagaszone. Siedział marszałek z posłami w ciemności do dziesiątej godziny, tentując coraz po jedném zgaszeniu innego światła; na ostatek widząc, że ta rzecz nie pochodzi od swawoli motłochu słu-żebnego (jak zrazu rozumiano), ale jest ułożonym z góry sposobem na zepsucie Sejmu, pożegnał i roz-puścił izbę, długą i wielce tkliwą mową, zakończyw-szy temi słowy: „a kto temu okazy, stet diabolus a dextris ejus.” Ten jeden tylko był Sejm, który się ciągnął przez cały czas swój, i skończył się, zostaw-szy niczém bez manifestu. Inne Sejmy czasem bywa-ły zrywane wkrótce po obraniu marszałka, czasem i przed obraniem jego. Niektóre też wlokły się po dwie i trzy niedziele; mianowicie następujący w Grodnie po świeczkowym Warszawskim, gdzie winę zerwania Sejmu na obcy dwór składano, który na ten koniec

kilku posłów przekupił. Z tych jeden, sędzia ziemski Wschowski, poseł Wielkopolski, wzięwszy w nocy kilkaset czerwonych złotych, nazajutrz publicznie w izbie zabrawszy głos, wyjawił jego przekupstwo: i na to dokument rzucił na środek izby z kieską wziętą pieniędzy, mianując i drugich, którzy pobrali, i prosząc ich, aby toż samo co on uczynił, uczynili. Lecz miasto tego heroizmu, powstała wielka wrzawa w izbie proszących o sąd na posła, jakoby za kalumnię. Żwawe z téj i owéj strony utarczki, do tumultu blizkie, rozerwał marszałek solwowaniem sessyi. A nazajutrz pokazał się manifest od trzech osób uczyniony o nieważność Sejmu. I tak, czy to była prawda, co poseł zadał, czy sztuka na zepsucie Sejmu, zostało uduszone, i Sejm z takiej racyi zerwany. Posłowie na takową zbrodnię, jaką było zrywanie Sejmu, nigdyby się nieodważyli dla postronnéj fakcyi, gdyby wiedzieli, że wszyscy a wszyscy magnaci Sejmu pragną, gdyż w takowym razie zrywacz Sejmu niemający protektora, byłby niepuszczony z miejsca obrady. i Bóg wie jak prześladowany i batogami zbity i zabity na śmierć, tak jak się nie raz trafiało; niktby się nie ujął za jego zgubą, a choćby się jaki drugi chudeusz ujął, toby nic niewskórał. Gdy zaś względem Sejmów dochodzenia i niedochodzenia partye

dworska z Czartoryskimi były rozdwojone, trudno było ścigać, albo prześladować w jaki sposób ostry Sejmu zrywacza, mającego pewną i mocną protekcję, pod pozorem obrony wolności, bo to było hasłem powszechném, a na tém zasadzali wolność, że szlachcie na Sejmie z głosu swego nikomu sprawiać się niepowinien. Wolno tedy było zrywać Sejmiki i Sejmy bezkarnie. I daleko było bezpieczniej zerwać Sejm niżeli Sejmik, bo Sejm jako z wyboru osób złożony, zachowywał cokolwiek skromności; wyjąwszy dwa ostatnie: jeden na dwa lata przed śmiercią królewską, drugi konwokacyjny po jego śmierci, na których się do szabel porwano. Sejmiki zaś pospolicie odprawiane tumultem, przemocą i po pijanu, nieraz zrywającego, a nawet i przeczącego większemu zdaniu na szablach rozniosły, chyba że z dobranymi pomocnikami dopadł do kancelaryi, podpisał manifest i nim się za nim z koła sejmikowego drużyna pijana wysypała, zdążył uciec z miejsca Sejmiku. Wtenczas dopiero obaczywszy manifest, wszyscy jednostajnie osądzili, że niemożna dalej sejmikować bez zgwałcenia prawa wolnego niepozwalam, które pospolicie nazywano: *pupilla libertatis*, zrenica wolności. A jeżeli kontradycenta doszli, i zrabali lub też na śmierć zabili nim zaniósł manifest, to *pupilla libertatis* miana była za zdrową i całą.

choć szablami pokrajana, albo z oka i ze łba wycięta.

Jako do zerwania Sejmu nie szukali mocnych przyczyn, tak tém mniej dbali o nie do zatamowania na jaki czas obrad, albo jak natenczas makaronizmami łacińskimi sądzić było w modzie, do zatamowania izbie activitatem. Na jednym sejmie, w roku 1758, poseł Starodubowski przez całe 8 dni trzymał izbę w takowym zatamowaniu, za to szczególnie, że go Pijarowie, przez niewiadomość, w kalendarzyku politycznym posłem niewydrukowali, właśnie jakby staranie o kalendarzyków drukowaniu i ich nieomyślności do Rzeczypospolitej należało. I nie dał się żadnemi prośbami osób najgodniejszych ubłagać, aż we wszystkich kalendarzykach jeszcze w drukarni będących omyłkę poprawiono, i tak poprawiony kalendarzyk z najniższą deprekacją Ks. Rektor Pijarski w sutęj oprawie jemu ofiarował; dopióro się uspokoił i activitatem wrócił izbie. Konnexya drukarni pijarskiej do Rzeczypospolitej była takowa: Pijarowie swoją drukarnię podług, przywileju, mianowali drukarnią J. K. Mci i Rzeczypospolitej, więc pan Starodubowski podług téj konnexyi rzeczy biorąc, słusznie karał Rzeczypospolitą, jako panią za winę jój sługi drukarni, bo i to trzeba wiedzieć, że podług dawnego prawa ma odpowiadać pan za wy-

stępek sługi; tę też racją dawał p. Starodubowski do zatamowania activitatis.

Drugi poseł, Wołyński, na sejmie w roku 1746 zatamował activitatem izbie poselskiej przez dwa dni, że Wielkopoleanie podali projekt do porównania podatków, chcąc aby województwa ruskie także podatki płaciły jako i inne. Czego, że przedtym niepłaciły, dla tego Wołynianin na nie pozwolić niechciał, lecz temu starostwem Rudzińskiem prędko gębę zatkano. Takie tamowania activitatis całej izby często się zdarzały, nawet gdy poseł mówiący nieostroźnie jakie słowo wyrzekł przeciw drugiemu urażliwe; urażony natychmiast mścił się na całej izbie. Więc schodzili się do niego tam, gdzie on siedział, marszałek, posłowie, a na czas i delegowani z senatu, prosząc o przywrócenie activitatis; dopiero ten nadąsawszy się i nasapawszy do woli, nasycony prośbami, ukłonami, wracał activitatem. Toż dopiero dzięki w mowach owemu Imci, który się zmiłował nad ojczyzną i przywrócił jej obrady,—miasto tego, coby on był powinien na kolanach czołgając się od jednego do drugiego posła, przeproszać wszystkich za zmarnowanie złośliwe i głupie drogiego czasu. To tylko jedno wymawiać każdego takiego mogło, że ponieważ sejmy wszystkie na zerwanie były przeznaczone, zatem na jedno wy-

szedł czas, czy był dobrze, czy źle, czy na obradach, czy na próżnościach strawiony.

A gdy takim sposobem nie było żadnego pożytku z sejmów, przyszły też nareście do takiej pogardy, że arbitrowie siedzący wysoko na ławkach, ciskali jabłkami i gruszkami twardemi na posłów perorujących, osobliwie, gdy który prawił co ładajako. Trafiony w łeb, a jeszcze według mody panującej natenczas wygolony jak kolano, poseł, wołał na marszałka: protestor, Mości panie Marszałku, o zniewagę charakterowi memu poselskiemu od arbitra uczynioną; pokazując takowej zniewagi jawny dowód i oczywisty, świeży guz na czole lub pod okiem siniec. Marszałek w samą rzecz i wszyscy posłowie uznawali w tém rzucaniu obrazę majestatu Rzpltej, nie tylko głowy JMści pana posła, i dopraszali się na Marszałku, aby takową swawolę arbitra przykładnie ukarał, i od dalszych afrontów arbitrowskich, osoby poselskie ocalił. Lecz to sztuka była do dokazania niepodobna, żeby było można wyśledzić swawolnika, który w tłoku i w nateżeniu wszystkich na prawiącego posła, przez trzeci rząd siedzących rzuciwszy pocisk, siedział jak trusia. A choć też i postrzegł kto, to dla rozrywki, którą ztąd wszyscy mieli, nie oskarżył, ani nie wskazał. Zatem Marszałek nabiegawszy się po kole posel-

skiém i nagroziwszy wszem w obec i każdemu z osobna tak płochemu, najsurowszemi karami, gdy od nikogo żadnej nie wziął odpowiedzi, ani śladu o winowajcy, zbył tém szarpiącego się z guzem posła: znajdz Wacpan kto Wacpana uderzył, a obaczysz jego przykładne ukaranie; a ponieważ ta kondycja była tak trudna posłowi, jako i marszałkowi, zaczął musiał się uspokoić. Z tego był ten pożytek, iż poczęstowany tak poseł, więcej się nie odezwał przez obawę nowego guza i wstydu, z nim złączonego. Tym zaś, którzy gładko i do rzeczy perorowali, taka się zniewaga nie trafiała.

Arbitrowie prócz ciskania na posłów, jeszcze innym sposobem przerywali posłom mowy, kiedy spychając jeden drugiego z ławy, a spadający chwytając się siedzących, razem kilku na ziemię spadło, z czego śmiech powszechny przerywał obrady. Taka była płochość w izbie poselskiej.

Sessye sejmowe pospolicie zaczynały się o godzinie 10tej lub 11tej przed południem, i trwały wciąż do godziny 8mej, a na czas 9tej i 10tej wieczorniej: dla tego kto z arbitrów chciał się znajdować na całej sessyi, a bywało takich wielu, którzy Dyaryusze pisali, musiał się wprzód wyczyścić dobrze z odchodów przyrodzonych, nim w izbie zasiadł; ledwo bo-

wiem kto podniósł się z miejsca, wnet inszy stojący przy nim i czekający na wakans, podsiadł go; albo ci, którzy siedzieli ciasno, jak w prassie, miejscem tém opuszczoném nadstawili sobie wygodniejszego siedzenia, i to były przygody ustawiczne. Dla tego, kto chciał wygodnie siedząc attentować całej sessyi, nie mógł wychodzić.

Posłowie dla potrzeb przyrodzonych, mieli blisko poselskiej izby miejsce, do tego wygodne. Jeżeli zaś kto z arbitrow miejsca poselskie zasiadł pod jego nieprzytomność, co się prędko trafiło,—ponieważ i arbitrowie dystyngwowani tłoczyli się między posłów i siedziało to, gdyby śledzie w beczce,—tedy za powrotem posła musiał mu miejsce oddać. Druga nieprzyzwoitość była między posłami piwo butelkowe, wtenczas będące w guście, musujące tak jak angielskie, albo też w samą rzecz angielskie. Posłowie po dobrych śniadaniach naturalnie cierpieli pragnienie; nie chcąc wychodzić z koła dla tłoku zawsze panującego, kazali sobie przynieść owego piwa; to w rękę niesprawnego służalca, albo też filuta, otworzone z butelki musując, gdyby z sikawki po głowach i sukniach jakiego takiego, poruszyło blizkich do ucieczki, a ztąd do zamieszania i śmiechu całej izby, z przerwaniem nieraz mowy oratora, mianowicie, kiedy filut hajduk

trzymając w jednej ręce szklankę, w drugiej butelkę, jakoby niemając sposobu do zatkania, z umysłu tam z nią uciekał, gdzie było ciaśniej.

Arbitrowie, dla miejsca, przychodzili na sessyą o godzinie siódméj rannéj z naładowaną kiszka; przychodzili tam i zostawali aż do wieczora, inaczej niebyło bezpiecznie dla stracenia miejsca wygodnego (jako się wyżej rzekło); więc głód dokuczał potężnie arbitrom,— ale można go było uspokoić, wzięwszy z sobą jaki delikatny posiłek do kieszeni, albo też kupiwszy go sobie w izbie poselskiej, w której nieprzestannie i w czasy gorące sejmów extraordynaryjnych, latem zazwyczaj składanych, sprzedający przekupniowie i przekupki, chłopcy i dziewczęta, obnosili do koła ławek rozmaite frukta, ciastka i cukierki; sami nawet posłowie zwoławszy sprzedającego lub sprzedającą do koła, te fraszki kupowali i jedli, mianowicie posłowie młodzi.

Póki trwała sessya w izbie poselskiej, póty siedzieli i senatorowie w senacie z Królem, który zazwyczaj aż do obrania Marszałka dosiadywał do końca; po obraniu Marszałka przyjechawszy codzień na sessyą i posiedziawszy godzinę jedną i drugą, gdy niebyło żadnej materyi w izbie poselskiej skonkludowanej, odjeżdżał do swego pałacu, będąc gotowym

powrócić zaraz do senatu, skoro by izba poselska do złączenia się z senatorską przychodziła. Co się tra-
fiało, czyli należało z prawa: najprzód po obraniu
marszałka, potem za każdą materią w izbie posel-
skiej skonkludowaną.

Ceremoniał łączenia się izby poselskiej z senator-
ską był takowy: najprzód obrawszy marszałka posło-
wie, i toż samo ubiwszy jaką materią, wyprawili
z pomiędzy siebie po dwóch lub po czterech posłów
z każdej prowincyi z doniesieniem Królowi Jmści
i senatowi o rzeczy, która się stała. Posłowie przy-
szedłszy do senatu, meldowali się Marszałkowi W. Kor.,
z czém przyszli; Marszałek W. oznajmił to całemu
senatowi. Król z senatem kazał posłów prosić do środ-
ka, co Marszałek w kilku słowach uczynił. Delego-
wani stanąwszy w izbie senatorskiej, przez jednego
z pomiędzy siebie wybranego oznajmili senatowi przy-
czynę przyjścia swego; po skończonej mowie dele-
gata, Kanclerz W. Kor. od tronu, a Marszałek W. Kor.
od całego senatu odpowiedzieli delegowanym ukon-
tentowanie swoje, z tak pożądaną nowiny. I zaraz
Kanclerz W. Kor. imieniem królewskim mianował se-
natorów, po dwóch z każdej prowincyi, do izby po-
selskiej, zapraszając ją, ażeby się z senatem złączyła.
Za złączeniem izby poselskiej z senatorską, Marszałek

sejmowy miał mowę do Króla i senatu, oznajmując o swoim wybraniu do łaski, dokładając w tém oznajmieniu usilności i chęci swoich, iż będzie chciał ze wszystkich sił swoich pracować około dobra publicznego, wraz z godnymi kolegami swemi. Kanclerz W. kor. imieniem królewskiem wysadziwszy się na pochwały jak najokazalsze Marszałka sejmowego i wszystkich posłów, zaprosił wszystkich do pocałowania ręki królewskiej; po skończoném ucałowaniu wracali posłowie do swojej izby, i tak ceremoniał był zawsze, wiele razy izba poselska łączyła się z senatorską, czy to po obraniu Marszałka, czy po innéj jakiej materji skonkludowanej, jako się wyżej rzekło.

Ani Król, ani senat nie mieli *vocem activam*, dla tego w izbie senatorskiej żadnych ustaw niepisano: całe prawodawstwo zostając w stanie rycerskim jedynym, w izbie poselskiej swój plac miało. Gdzie po prawej ręce wejścia do izby poselskiej stał, na boku koła poselskiego, stolik mały, kratą drewnianą w czworogran ścienny otoczony dla tłoku wstrzymania, przy tém stoliku zasiadał sekretarz sejmowy i delegowani do zapisywania konstytucyi, nad niemi zaś wyżej trochę w pół osoby była ławka, miejsce ordynaryjne posłów ziemi Wieluńskiej. Ta prerogatywa

dostała się za to Wielunianom, że raz (podług tradycyi) dostrzegli fałszu w konstytucyę, mimo woli sejmujących, wpisanego, i o tém ostrzegli izbę, za co w nagrodę otrzymali na wieczne czasy to miejsce górujące nad piszącymi konstytucyą,—niebyło albowiem natenczas w modzie drukować projektów, ani nawet pisać, wszystko się głosem robiło, a co się zrobiło, to publiczne pióro sejmowe zapisywało, dla tego łatwo się przewrotność w ustawę sejmową zakraść mogła, gdy tego, co czytał sekretarz, niekażdy mógł dosłyszeć przy wrzawie i szemraniu; czytanie zaś przez każdego posła napisanej konstytucyi, wiele by było zabierało czasu i uwłaczałoby wierności przysięgą zaręczonój delegowanym.

W senacie, nad przyniesioną konstytucyą, jeżeli który senator albo minister czynił jaką reflexyą, to tylko w sposobie radzącym, i to zwało się mówić *passive*, a najwłaściwiej zwaćby się powinno *precativ*e czyli prośbownie, bo senator inaczéj mowy swojej niemógł konkludować, tylko prośbą izby poselskiej, ażeby to, co mu się zdawało być krzywo postanowionym, poprawić raczyła. I gdy takie prośby były od tronu i wielu senatorów popierane, czasem skutek wzięły, czasem nie, ponieważ wszystkie ustawy od jednostajnej zgody posłów zawisły; przeto gdy choć

jeden przeciwił się poprawie, musiało tak zostać co było uchwalone, jak było pierwszy raz za zgodą wszystkich napisane.

§. 3.

O SESSYACH PROWINCYALNYCH.

Jeżeli się sejm ciągnął, jakoż bywało, że się ciągnął i kilka niedziel, nim został zerwany, tedy po zagajeniu albo raczej po wniesieniu materji sejmowej, gdy ta została przyjęta od całej izby poselskiej, rozchodzili się posłowie na sessye prowincyalne, a tymczasem sejm in pleno był zalimitowany do dni umówionych, pospolicie trzech lub czterech. W te dni Król z senatorską izbą miał spoczynek. Lecz senatorowie interessujący się do materji wniesionój, końcem utrzymania onój lub zepsucia, niezaniedbali bywać na sessyach prowincyalnych, przebiegając z jednéj prowincyi do drugiej. I lubo sami niemogli tam nic poczynąć active, tak jako i na sejmie, przez przyjaciół atoli rady, szeptu, obietnice i poduszczenia, zmacniali albo psuli interest publiczny. Te sessye prowincyalne odprawiały się po klasztorach, pospolicie u

Dominikanów, Dyspensatów, Bernardynów, Kapucynów, Reformatów, Karmelitów bosych; z przyczyny obszerniejszych u nich, niż u innych refektarzów, bibliotek i innych officyn. Po odbytych sessjach prowincyalnych na dzień limicieznaczony, zjeżdżali się znowu posłowie na zamek do poselskiej izby, gdzie materye na sessjach prowincyalnych ułożone in pleno roztrząsali i konkludowali. A jeżeli się układ jednéj prowincyi przyniesiony nie podobał drugim prowincjom i został odrzucony, to taką materję w izbie poselskiej na inną modę przerabiano; tak postępowano za każdą materją.

Trzeci i najmocniejszy bywał zjazd u tych panów, którzy trzęsali Rzecząpospolitą, i od których partyami dependowali posłowie; jak tu uradzono, tak było na sessjach prowincyalnej i w poselskiej izbie. Partya dworska i partya Czartoryskich były to dwie strony, na które dzieliła się cała Rzplta.

Jeżeli się znajdował który poseł nie interessowany do żadnej, przez swoją poczciwość, albo też mało-ważność, to wołał odpocząć sobie wtenczas w stancyi lub jakiej zażyć rozrywki, niż w zgiełku obrad po całych nocach trwających, pocić się nad rzeczą, która na niczem przez zerwanie sejmu skończyć się miała.

Może sobie w tém miejscu pomyśleć czytelnik:

Jeżelić każdy sejm koniecznie zerwanym być musiał, na co się przydało tak pracować około niego? Odpowiadam: Partya dworska mając chęć i nadzieję utrzymania aby jednego sejmu, szczerze i z całych sił swoich około niego pracowała; lecz niechętni Królowi, choć przeznaczili go do zerwania, żeby się z tym niewydali, przekupiwszy jakiego zrywacza, lub czasem kilku, z resztą przyjaciół swoich zdrady niewiadomych, robili to wszystko, co dworska partya; znosili się z nią, podawali jak najlepsze projekta, upartych posłów godzili i ujmowali, i po zerwaniu sejmu, zarówno z partyą dworską nad losem nieszczęśliwym ojczyzny ubolewali. Jakże się tedy złość jej wydała? Oto tak: że wiele razy chciano ścigać posła zrywającego sejm, jako zdrajcę ojczyzny, i przymusić go, aby dał przyczynę postępku swego. zawsze się znalazł ktoś bardzo mocny takiemu żądaniu sprzeciwny, pod pozorem, iżby takowe posła ściganie było gwałtem wolności.

Po każdym zerwanym sejmie następowało senatus consilium, na którym obmyślano materye do przyszłego sejmu, przyjmowano posłów zagranicznych, najczęściej tureckiego i tatarskiego i dawano inwestyturę Książętom Kurlandzkim; także przez senatus consilium nominowano senatorów, którzy mieli zostać przy boku

królewskim, sędziów pogranicznych, i jednego z biskupów na prezydenta do kommissyi Radomskiej. Trwało senatus consilium dni 5, Król zawsze na nim zasiadał. Dobry ten monarcha czynił wszystko z siebie, co tylko był powinien, nawet gdy czasem wypadła jaka pilna potrzeba rady senatu, zjeżdżał na nią aż z Saxonii, czasem do Warszawy, czasem tylko do Wschowy; zkąd odbywszy radę senatorską, wracał się do Saxonii, w której pospolicie mieszkał, wyjąwszy te czasy, kiedy przypadały sejmy, na które wcześniej zjechawszy do Warszawy, mieszkał w niej najkrócej ćwierć roku.



ROZDZIAŁ XIX.

o obyczajach Chłopskich.

Ile zapamiętam chłopski strój, co do kroju był ten sam, który jest dzisiaj. Każda jednak prowincya, a niemal każde województwo miało swój krój osobliwy. Ruski chłop nosił, jak i dziś nosi, żupan czyli siermięgę z prostej wełny białej, w stanie przestronny, z rękawami przestronnemi, do pół goleni długi. pod siermięgą czyli żupanem koszula czarna gruba, w drodze dalekiej, łożem kozłowym dla wstrętu gadowi wysmarowana, w spodnie wpuszczona. Spodnie płócienne, częstokroć dziegciem kapiącym z woza i słoniną na tymże będącą stłuszczone, wielkie szerokie jak tureckie szarawary, między nogami, jak torby wiszące; w zimową porę habiane czyli sukienne grube, takiegoż kroju; na nogach kurpie skórzane, albo ły czane chodaki, sznurkami do stopy w szmatę obwionęj poprzywieżywane; takiemiż sznurkami noga po spodniach do wpół łytki obwiniona. Pas na sukni, albo na koszuli pod suknią wełniany, domowej roboty,

najczęściej z czerwonej wełny. Czapka na głowie wysoka z czarnym baranem wązkim, z czerwonym wierzchem sukna francuzkiego. Broda u niektórych golona, u niektórych osobliwie pasieczników, zapuszczona. Idący w daleką drogę, mieli na zapas po kilka par chodaków łyeczanych i te pospolicie niósł każdy swoje na plecach powieszone. Kurpiów na zapas niebrali, na których zdartych miejsce obuwali chodaki łyeczane, a jeżeli gdzie dopadł Rusin jakiej zdechliny, to wyrznawszy z niej kawał skóry, łatwo sobie zrobił kurpie, niepotrzebując do niej żadnego majstra, ani musztry szewskiej. Jak w podróży tak w domu strój jednakowy, z tą różnicą, iż do kościoła na większe święta używali bótów i odziewali się w suknie lepsze i czystsze; latem kapelusz słomiany na głowie, w ręku kijek cienki miasto laski.

Krakowski chłop nosił suknię szarą wełnianą, sznurkiem włóczkowym około szyi i po bokach z kutasikami różnego koloru bramowaną i kołnierz u sukni potężny wiszący, całe plecy okrywający, pas rzemienny goździkami żółtymi nabijany, im więcej rzędów guzików mający, tém droższy, na sprzączkę stalową, albo mosiężną zapinany; przy prawym boku do pasa przyprawione narzemieniu kółka płaskie mosiężne 2, 3 i więcej do 5ciu i 6ciu dla ozdoby i wy-

gody, ponieważ zwykli byli do tych niektórych kółek przywiązywać nóż, szydło, końce do biczów, lub jakie rzemyki smagłe. Koszula gruba od roboty, cieńsza do kościoła, na spodnie sukienne albo parciane wypuszczona, nad kolano krótka, czapka czerwona wysoka z czarnym baranem wązkim, latem słomiany kapelusz; laska drewniana krzemieniem nasadzona, który krzemień zasadzali za korę drzewa na pniu stojącego, gdy już dobrze wrósł krzemień w drzewo, dopiero spuszczały i laski robili. Takiegoż kroju sukni majątniejsi używali, z sukna kramnego granatowego koloru, szamerowanój sznurkiem odmiennym z kutasami włóczkowemi różnego koloru bo bokach i około szyi; ale u téj sukni niedawali kołnierza na plecach wiszącego, używanego tylko do siermię przydawszy do sukni guziki cynowe wiszące rzędem od kołnierza do pasa.

Mazowiecki chłop stroił się w siermięgę szarą lub białą z łapkami czerwonymi lub zielonemi, czasem sznurkiem obwiedzioną, czasem bez sznurka; w koszulę grubą do roboty na spodnie wypuszczoną, do kościoła w spodnie schowaną; spodnie do roboty zimą i latem parciane, do kościoła granatowe sukienne. Używali także majątniejsi do kościoła żupanów z sukna kramnego, najwięcej granatowych, najmniej zielonych,

do których przydawali wyłogi czarne axamitne otwarte, jak u kontuszów i po dwa guzy cynowe; pas czerwony lub w paski żółte z czerwonymi tkany, taśmową robotą w kilkoro obstający,—na nogach do kościoła bót, latem przy robocie bosa noga. Czapka na głowie różnego koloru niska, grubo pakułami słana, za szyszak od pałki służąca, z baranem szerokim pospolicie czarnym, w rękę kij gruby dębczak albo świdlak, kołtónów pełna głowa, które kołtóny lubo się znajdują w całej Polsce i Litwie dosyć obfity, biorąc jednak proporcją do innych województw, można powiedzieć, że w księstwie Mazowieckiem, osobliwie między chłopstwem, samo centrum i korzeń powszechny sobie założyły, tak dalece, że między trzema głowami chłopskimi dwie musiały być kołtónowate. Ledwo dziecku głowa porosła włosami, zaraz się zwijała w kołtóny rozmaite, drobne, grube, pojedyncze nakształt czapki, podzielone w sznury gładkie, albo też na końcach węzłowate. Czy to pochodziło z natury, czy z niechlujstwa, zostawuję rozwiązanie tego zdania lekarzom. Mazurowie latem używali kapeluszów prostych wełnianych białych albo szarych rozpuszczanych, albo słomianych.

Reszty rękopismu niedostaje.

KONIEC.

